Rok VI. Lwów — październik i listopad 1904. Nr. 10—11.

PROMIEŃ  

PISMO POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

Od Redakcyi.

Zeszyt ten „Promienia" wychodzi pod zmienionym tytułem. Nie oznacza to żadnej zmiany w jego kierunku; organem bojowym tej części naszej młodzieży, która pamięci wielkich ojców wierna, przez lud dąży do Polski, walcząc „za wolność waszą i naszą" — był „Promień" już od dawna. Czujemy jednak, że przez wyraźne stwierdzenie jego charakteru przyjmujemy na siebie nowe obowiązki, którym będziemy usiłowali wedle możności sprostać. Zmiany pewne staraliśmy się w tym celu wprowadzić już w tym zeszycie. Ogromne jego braki zechcą nam czytelnicy przebaczyć ze względu na jego przejściowy charakter.

U KOLUMNY WIESZCZA.

(Mowa przedstawiciela młodzieży kol. S. Downarowicza).

Przychodzę tu od młodych, by w ich imieniu złożyć hołd człowiekowi, co dał świadectwo wiecznej prawdzie, zaklętej w duchu. Poety — wieszcza — obywatela wznieśliśmy pomnik,

stopnie jego ubraliśmy kwiatami, a duch tych, co żyją jeszcze w narodzie, wije się wzdłuż tej kolumny wysoko i szerokie zatacza kręgi.

Ten człowiek, którego posąg spiżowy stoi przed nami, umarł przed pół wiekiem, a jednak żyje On realniej, niż każdy z nas tu zebranych, bo żyje potęgą tego posiewu, jaki w każdym z nas myśli i uczuć swych rzutem zostawił.

Nie wszędzie wprawdzie ten posiew się przyjął, — jest wielu wśród nas, co nawołują do „rozsądku“ w znaczeniu, jakie zaborcy kraju słowu temu nadają, jest wielu, co usiłują zabić w sobie i innych chrześciańskiego i rewolucyjnego ducha, jaki niosą „szaleńcy“, a jednak więcej jest tych, co spieszą z hołdem dla największego z tych „szaleńców“ naszych. I my kochamy Go, a kochamy nie zwykłą miłością, ale tem uczuciem, jakie żywimy dla słońca w życiu, — dla życia samego. Bo ten człowiek, ta krew z krwi, kość z kości naszej, zjawił się w dniach smutku, jak cud, objął duchem swoim naród cały, całą ziemię, przeskoczył wieki i stanął daleko naprzedzie narodu, zajaśniał tam wielkim blaskiem słonecznym i opromienił drogę, po której dążyć mamy, rozwidnił krainę życia, do której zajdziemy, jeżeli nie przestaniemy chcieć, nie utracimy wiary, nie damy się złym duchom ciemności sprowadzić na bezdroża.

A te złe duchy pracują wytrwale, upornie i zaciekle, lecz do zwycięstwa nie dojdą nigdy, dopóki jedno polskie serce bić będzie, dopóki jedną głowę oświecać będzie myśl polska. — I nic nie zwalczy tej najwyższej potęgi — wiecznego pierwiastka naszego ducha, który chwilami uśpiony być może, ale żyje, budzi się a kiedyś — może niedługo — zbudzi się zupełnie i wstanie na wielki zwycięski bój.

Wszyscv przyznajemy się do Mickiewicza, jak do żadnego innego z naszych wielkich i wielu w narodzie pomimo różnicy kierunków pragnie przywłaszczyć Go dla siebie, bo wszyscy, co żyją jeszcze, znajdują w Nim najlepsze drgnienia swych dusz, najlepsze strony swych ideałów. Bo Adam Mickiewicz to synteza i uosobienie polskiego narodowego ducha i myśli polskiej w ich najlepszej, naiistototniejszej postaci, synteza odwiecznych pierwiastków Polaka-człowieka, do którego przyszłość i życie należy.

Nie zginęliśmy jeszcze, póki żyje w narodzie miłość i cześć dla tego największego z naszych wieszczów, dla tego wielkiego

poety — obywatela, co nie tylko pisał, ale i wcielał w życie poezyę, co żył całą pełnią swych sił duchowych i był czynem samym.

Dopóki żyją w nas te uczucia, dopóty żyje Polska i polski naród, dopóty drżeć muszą nasi wrogowie i ich niewolnicy, albowiem wisi nad nimi zapowiedź chwili wielkiej rozprawy dziejowej, kiedy upadnie wszelki despotyzm i ucisk i niesprawiedliwość, — kiedy Polska, stargawszy narzucone jej pęta, zacznie znów żyć pełnią samodzielnego bytu i znów zacznie pełnić swoje dziejowe posłannictwo obrony światła, wolności i postępu przeciwko ciemności, reakcyi, barbarzyństwu i rozbojowi.

I rozraduje się wtedy duch Wieszcza radością wielką, a my znosić będziemy do stopni Jego pomników wieńce już nie z kwiatów, ale z czynów.

Stoję tu jako przedstawiciel polskiej młodzieży — nie znaczy to, bym czuł się rzecznikiem wszystkich w Polsce wiekiem młodych. Przychodzę z hołdem dla Wieszcza w imieniu tych wszystkich, co Go swym mistrzem i wodzem uznają, co usiłują wzlatywać nad poziomy, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknąć od końca do końca, co widzą w szczęściu wszystkiego wszystkich cele, co pragną być jednością silni, rozumni szałem, co gotowi są gwałt gwałtem odciskać, co chcą sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga, łamać czego rozum nie złamie, co czują, że orla jest ich lotów potęga i pragną, by jak pioruny były ich ramiona.

W imieniu tych szaleńców przemawiam, co chcą z posad ruszyć bryłę świata i nowemi ją pchnąć tory, co pragną swe siły mierzyć na zamiary.

I jest nas szaleńców takich wielu jeszcze w Polsce i będzie nas coraz więcej, i żyć będziemy, bo żyć chcemy, a dopóki my żyjemy, — jeszcze Polska nie zginęła!

BRANKA.

Stało się to, czego się spodziewano z dawna, co zapowiadała P. P. S. w swych odezwach, wzywających zapasowych do dezercyi: 22. października b. r. ogłoszono reskrypt »Najwyższy«, nakazujący mobilizacyę w 120 zachodnich obwodach wojennych rosyjskiego cesarstwa. Nieszczęśliwym chłopom, robotnikom, »inteligentom« ujarzmionych narodów nakazał despota porzucić rodziny na pastwę

straszliwej nędzy i iść w moskiewskich szeregach, by strzelać w pierś swych braci, buntujących się przeciw tyranii carskiej w wewnętrznych i wschodnich guberniach caratu, albo na Wschodzie, o tysiące mil od tych, którym byli żywicielami, znosić trudy straszliwe i nędzę, mordować ludzi, którzy im nic nie zawinili, trupami i rannymi zaścielać pola pod gradem ich kul, konać w rozpaczy i zeźwierzęceniu lub leżeć w męce na pobojowisku, w śmiertelnej trwodze, by żywcem nie zostać pogrzebanym w mogilny dół...

Rozpacz ogarnęła powołane pod broń ofiary. Nikt z zapasowych nie myślał o swem ocaleniu, każdy szedł na pewną śmierć... A jak w głębi Rosyi, tak i tu proklamacye polskie, litewskie, białoruskie, ukraińskie podniecały ogień protestu. Dla ciemnych mas ukraińskiego i białoruskiego jak i dla rosyjskiego chłopa, krzyk rozpaczy oblekł się w słowa: pohulać przed śmiercią. Wybuchły żywiołowo rozruchy antysemickie, rabunkowe, pijane... Inaczej protestowali po miastach robotnicy, krew zbroczyła ulice: Odessy, Rygi, Białego Stoku...

Inaczej również odpowiedział na brankę polski lud włościański i robotniczy, mający wspomnienie innej branki, która była hasłem na bój... W Królestwie zawrzało. O zbrojnem powstaniu nie mogło być mowy — a jednak lud powtórzył okrzyk odezw Polskiej Partyi Socyalistycznej: hańbą jest ginąć bez walki! nie chcemy być żołnierzami cara! jeśli mamy umierać, umierajmy tu, na naszej ziemi, za wolność naszą i za wolność waszą!...

I rozpoczęła się walka rozpaczna. W Nowym Radomsku zapasowi zdobywają pociągi przemocą, uchodząc zagranicę; na Bielanach rozszarpują oficera na bagnetach i staczają z żołnierzami carskimi krwawą walkę — dwudziestu po tem rozstrzelano — krwią swą broczą bruk Częstochowy, Noworadomska i — kilkakrotnie — Warszawy, stawiają rozpaczliwy opór w Kutnie, gdzie dzicz kozacka sprawiła nowe Kroże. A gdy ich przemocą wsadzają do wagonów, rzucają się z nich, aż ich oprawcy muszą wiązać do ław... Jadą — ale jak niewolnicy, buntujący się, czekający chwili, by stargać obrożę i nożem błysnąć w ślepia swego pana... Jadą, by nieść zarzewie buntu w armię carską, by zwiększać jej demoralizacyę i rozprzężenie, by nawet tam, na Wschodzie — szkodzić ciemiężcom.

A kto może uchodzi. Dezercya przybiera niesłychane rozmiary. Tłumy całe uchodzą za kordon *) często pod kulami pogra-

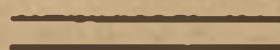
---

W Krakowie zjawiło się dotąd koło 4000 dezerterów.

nicznej straży, by szukać przytułku w innych dzielnicach ojczyzny, albo iść na tułaczkę po obcej ziemi... Obecnie już i demokraci narodowi, którzy niedawno w odezwie »Polaka« wystąpili przeciw dezercyi, nie mają odwagi iść przeciw prądowi i łączą swą agitacyę z agitacyą socyalistów.

Dezercya skierowaną jest głównie do Galicyi, bo rząd pruski wydaje wszystkich zbiegów, nie mających pieniędzy na wyjazd, w ręce moskiewskie. Oczywiście dziesiątki tysięcy przybywających tu wychodźców stałyby się groźnym konkurentem galicyjskiego ludu pracującego. Dlatego powstające po wszystkich miastach komitety ratunkowe starają się umożliwić im wyjazd dalej, do bardziej przemysłowych krajów... Ci nieszczęśliwi są również straceni dla ojczyzny na długo — tak długo, póki nie wrócą do niej z rozwiniętymi sztandarami, w zwycięzkim pochodzie.

Ale dziś mgła z łez i krwi przesłoniła słoneczną wizyę przyszłości. *Aryos.*



LUDZKOŚĆ I OJCZYZNA.

III.

Jeżeli okólnik Panów porusza, jak powiadacie, zagadnienia »palące« i jeżeli do nich dadzą się sprowadzić wszystkie »rozłamy śród młodzieży«, to chyba należałoby przypuścić, że w mózgu polskim odbyło się jakieś trzęsienie ziemi, skutkiem którego różne pojęcia pospadały ze swych genetycznych podstawek i leżą w chaotycznem pomieszaniu. Nam, którym dostał się do udzielenia odpowiedzi na ten okólnik, przypadłaby zaszczytna rola poustawiania figurek pojęciowych na miejscach właściwych. Ale kto wie, czy nie przeceniacie nas. Czułbym się bardzo zakłopotanym, gdyby młodzież »rozłamana w sobie« stawiła mi pytanie następujące: »Czy gatunek jest przesądem przyrodniczym, czy nie?« albo: »Czy wszystkie przez chemję wykryte pierwiastki zostaną kiedyś sprowadzone do jakiegoś jednego, czy nie?« I również czuję silne zakłopotanie, gdy zostałem zapytany: »Czy postęp dziejowy zmierza do uwydatnienia, czy do zatarcia indywidualności narodowych?« Jest to pytanie czysto naukowe, na które należałoby odpowiedzieć grubą książką. I nie dyletant powinien zabrać się do napisania takiej książki, ale człowiek nauki, specyalista w całem znaczeniu tego słowa, historyk, antropolog, socyolog a nie »wybitni poeci« i przeróżni „działacze społeczni«. A jeżeli z pytań

czysto naukowych będziemy kuli pytania polityczno-społeczne to cofniemy naszą kulturę umysłową o kilka wieków, do czasów, kiedy na wieść o teoryach Galileusza zebrało się w Rzymie kolegjum kardynałów i... postanowiło... nad czem uśmiechnie się dziś z politowaniem każdy piątoklasista. Takiem kolegjum kardynałów stałoby się grono »wybitnych polskich poetów i społecznych działaczy«, gdyby w wieku akademii umiejętności, niezliczonej liczby uniwersytetów i całej armii wszechświatowej sławy uczonych ośmieliło się może w dodatku drogą powszechnego, bezpośredniego, tajnego głosowania rozstrzygać: »Czy postęp dziejowy zmierza do zatarcia, czy do uwydatnienia indywidualności narodowych?« Jeżeli jest to kwestya »paląca« dla młodzieży, to może należałoby uprosić jakiego uczonego, aby albo urządził szereg wykładów, albo napisał dzieło. Zupełnie nie pojmuję, jakim sposobem może dochodzić do »rozłamu« między młodzieżą z powodu zagadnienia tego rodzaju i to pomiędzy młodzieżą ani robotniczą, ani rzemieślniczą, ale uczącą się, bo w takim razie gotowa jeszcze kiedy powstać krwawa wojna domowa o to, czy w ciągu dwóch tysięcy lat człowiek straci naturalnym sposobem ślepą kiszkę czy nie...

Gdybym się miał zabrać do stawionego przez WPanów zagadnienia, musiałbym najpierw jasno określić, co to jest postęp dziejowy, a następnie, co to jest indywidualność narodowa, na czem polegała dawniej, na czem polega dziś, dlaczego dwa kraje, jak Belgja i Francya, mówiące jednym językiem, koniecznie chcą uchodzić za dwa całkiem odrębne narody a dlaczego mówiący po niemiecku Alzatczycy uważają się za Francuzów etc. etc.

Przechodzę tedy do drugiego pytania WPanów, które brzmi: »Czy istnieje interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu? Czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesami ludowemi różnych narodów?«

Ale tu wrócić mi wypada do wstępnych słów okólnika, z których bije w oczy jaskrawy fakt, iż w wieku wszechstanowej konstytucyi przypuszcza się jeszcze możliwość istnienia przeciwstawności pomiędzy jakąś nieokreśloną bliżej »ideą ludową« i również nieokreśloną bliżej „ideą polską«, że istnieć może jakiś »interes ludowy« w przeciwstawieństwie do jakiegoś abstrakcyjnego »interesu narodowego«. Takie pytania można było ostatecznie stawiać w wieku pańszczyzny, kiedy ludu nie zaliczało się do narodu. Ale jeżeli dziś nękają nas podobne wątpliwości, to chyba przypuścić należy, iż w ogóle nie zdajemy sobie sprawy

z tego, co to jest »naród«, »ojczyzna«, »lud« etc. Wobec tego, nim odpowiem na pytanie WPanów, pragnę określić jak pojmuję słowa, z których WPanowie to pytanie ułożyli.

Muszę zacząć od wyrazu „ojczyzna«.

Wyraz ten, o którym powiedział Mickiewicz, że »nie masz mu równego na ziemi«, posiadał w dawnej Polsce znaczenie całkiem inne, a kiedy zaczęto go używać w znaczeniu spólnoty państwowej, zabiadał Rysiński nad jego gminnością i gorąco zalecał, aby posługiwano się słowem »patria«. Nam wydaje się to niezrozumiałem. Tymczasem Rysiński miał poniekąd słuszność ze stanowiska swej ogłady łacińskiej, albowiem wtedy wyrazem »ojczyzna« oznaczano męskie genitalia, co np. na Kujawach przetrwało do dnia dzisiejszego, jak oświadczy słowniczek Kolberga (»Lud«, serya IV, cz. II., str. 274). Widzimy tedy, przez jakie fazy uszlachetnienia przejść musiał ten wyraz, nim wyrugował z pamięci ludzkiej znaczenie pierwotne i doszedł do apoteozy Mickiewiczowskiej. Musiała go obmyć krew legjonów, krew bojowników o niepodległość narodową, musiał się on skąpać w najczystszych ideałach swojskości. — W innych dzielnicach Polski wyraz ten oznaczał i dotąd jeszcze oznacza »ojcowiznę«, dziedzictwo, spadek. Wyrazowi temu nadano z czasem znaczenie ogólniejsze, coś więcej, niż spuścizny familijnej, bo spuścizny społecznej, wspólnej, powszechnej, czyli »narodowej«. I teraz mogę przejść do określenia znaczenia takich słów, jak »naród«, »lud«.

Kto miał prawo do owej spuścizny społecznej, spólnoty narodowej, ojcowizny polskiej, państwa, ojczyzny? Tylko »naród« t. j. »szlachta« Polski trójludowej. Albowiem szlachta Polski, Litwy i Rusi stanowiła »polski naród«, czyli polską społeczność, polską spólnotę zorganizowaną w państwo. Trójludowy gmin nie posiadał żadnych obywatelskich praw lub obowiązków. Przeto wszelki »interes ludowy«, jak np. zniesienie pańszczyzny, przeciwstawiano »interesowi narodowemu«, czyli »szlacheckiemu«. I tu się rodzi panujący do dziś dnia podział świata polskiego na »naród“ i na »lud«, podział usprawiedliwiony w czasach dawnych, ale nie obecnych. Z chwilą bowiem nadania ludowi obywatelskich praw i obowiązków, to znaczy: uspołecznienia ludu, czyli »unarodowienia«, niema sensu przeciwstawiać sobie wyrazy »naród« i »lud«; można wyrazowi „lud« przeciwstawiać takie wyrazy, jak »szlachta«, »mieszczaństwo«, »inteligencya«, ale nigdy »naród«. Lud bowiem stanowi dziś integralną część narodu a w dodatku

grupę najliczniejszą. Rzecz ciekawa, że lud zawsze mówi o sobie »naród« i że w liczbie mnogiej wyrazy »ludy«, »narody«, znaczą właściwie to samo. A także jest rzeczą charakterystyczną, że obszarnicy dotąd nazywają siebie krótko »obywatelami«, bo istotnie dawniej po za ich sferą obywatelstwo prawie nie istniało.

Z chwilą, gdy »lud« stał się składową częścią »narodu«, to wszelka »idea ludowa« staje się jedną z »idei narodowych« a »interes ludowy« tylko jednym z »interesów narodowych«. Mogą istnieć różne interesy »szlacheckie«, »mieszczańskie«, »ludowe«; ale one razem wzięte są właśnie poszczególnemi interesami »narodowemi«.

Druga część tego pytania brzmi: „Czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesami ludowemi różnych narodów?“ Wypada naturalnie pytanie to poprawić chyba w ten sposób: „Czy zachodzi głębsza sprzeczność pomiędzy interesami gminnemi różnych krajów?“ Ale pytanie to i tak jest dziwnie stawione, gdyż interesy te mogą być pokrewne i niepokrewne, mogą być sprzeczne i identyczne; dlaczego WPanowie pytają jedynie, czy zachodzi „głębsza“ sprzeczność? A zarazem dlaczego WPanowie pytają tylko o gmin? Prawda, istnieje okrzyk: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ Ale od wieków niepamiętnych brzmi również okrzyk: „królowie wszystkich państw łączcie się!“ I brzmi także okrzyk: „Arystokraci wszystkich narodów łączcie się w jedną wielką familię!“ i wreszcie brzmi: „Giełdziarze całego świata, uważajcie się za jedną rodzinę!“ Wiemy doskonale, że może zachodzić „głębsza“ sprzeczność pomiędzy giełdą paryską a londyńską, zwłaszcza gdy druga sprzeda pierwszej na trzy miesiące przed wojną na Dalekim Wschodzie większą część papierów rosyjskich; ale wtedy nastąpi układ co do Marokka i znowu nastaną czasy mniej „głębokich“ sprzeczności. A interesy polskiego gminu? Jeżeli piąta kurya nie może wysyłać swego delegata do Lwowa, tylko do Wiednia, to staje się rzeczą prostą, że polski gmin będzie z gminem wiedeńskim szedł przeciw czterem pozostałym kuryom polskim, gdyż on w swoich prawach »polskich« przez te »polskie« kurye został ograniczony, bo te cztery kurye powiedziały: „naród to my“ a kuryę piątą uważają za kopciuszka. Kopciuszek ten udaje się do Wiednia a zastawszy i tam owe cztery kurye, śród których naturalnie sprzymierzeńców mieć nie może, poczyna się łączyć z kopciuszkami innych narodów i wtedy

cztery polskie kurye krzyczą „zdrada narodowa!“ a powinny tylko wołać: „zdrada czterech kuryi!“

Trzecie pytanie WPanów brzmi: „Czy uczucia miłości ojczyzny i miłości wszechludzkiej muszą się zwalczać lub ograniczać nawzajem?“

U nas bardzo wiele deklamuje się na temat „miłości ojczyzny“ i „miłości wszechludzkiej“. Czekam tylko, kiedy ludzie poczną się kłócić o to czy należy kochać ludzkość zamieszkałą na planetach. Szyller zawołał: „Seid umschlungen Milionen, diesen Kuss der ganzen Welt!“ a kapitalista powiada: „bardzo piękny wiersz!“ Młody człowiek kładzie rękę na tak zwanem łonie i woła: „ja kocham cały naród!“ a ojcowie, którzy bardzo często już tylko kochają swoje pantofle i swój szlafrok, wołają: „prześlicznie! doczekaliśmy się z naszych malców pociechy!“ Wy nie gadajcie tyle o miłości ojczyzny, ale spełniajcie uczciwiej obowiązki Wasze względem niej. Bajron wcale Anglii nie kochał i obrażał ją każdym niemal poematem a pomimo to jest on dziś wielkością Anglii. Grecya skazała Sokratesa na śmieć a Anaksagorasa na wygnanie; a jednak dziś, gdy się mówi o starej Helladzie, to nie o Anyitosach, ale Anaksagorasach i Sokratesach. Zresztą »miłość“ to kwestya uczucia i nie stoi jeszcze w żadnym związku z charakterem, użytecznością etc. To o dobrych dzieciach mówi się, że kochają mamę... Ale o obywatelach mówi się nieco inaczej. Zbanalizowano piękną rzecz. Ale stańmy na tym poziomie rozumowania. Czy miłość ojczyzny wymaga nienawiści obczyzny? Czy szczęście Polski wymaga nieszczęścia całej reszty świata? Czy tak pojęte szczęście nie byłoby bardzo niebezpieczne i czy nie groziłoby, że istotnie cały świat przy lada sposobności nie starałby się zagrodzić drogi rozwojowi naszego szczęścia? Nie jest to żadną klęską dla Rosyi, że fałszywy jej apetyt na Dalekim Wschodzie został nieco poskromiony. Czas najwyższy, aby ludy zamieniły system wzajemnego ograbiania się na jakąś walkę z przyrodą o byt swój.

Nie jest to żadna utopja, ale zagadnienie czysto praktyczne Kto sieje hasła zaborcze? Garść spekulantów, tumaniąca mózgi ludzi naiwnych. Gdybym był jakimś „Reichsbesitzerem“, gdybym był właścicielem takiego majątku, jak Anglia lub Niemcy, może urządzałbym krwawe wyprawy na Burów i Hererów. Gdybym był Bezobrazowem lub Gincburgiem, może istotnie dla koncesyi leśnych na Korei wepchnąłbym całą Rosyę w bezmyślną wojnę

z Japonją. Gdybym handlował kolonialnemi towarami, może starałbym się wpływać na politykę kolonialną. Ale jestem tylko skromnym literatem polskim i obywatelem, pozostającym pod jawnym dozorem cenzury i pod jawnym dozorem policyi bez prawa wyjazdu za rogatki Warszawy i to licho wie za co. Chcę tedy tylko, aby ludzie tacy jak ja nie byli oddawani pod jawny dozór policyi licho wie za co, żeby mogli swobodnie i bez „wilczych" paszportów jeździć po całej Polsce i po całym świecie, żeby nie podlegali żadnym cenzurom prewencyjnym, żeby mogli dzieci swoje oddawać do polskich szkół i do polskich wszechnic, żeby mogli o koncesye na wydawanie pism udawać się do jakiegoś polskiego rządu w Warszawie, żeby się cieszyli materyalnym i moralnym dobrobytem, żeby im Polski nikt nie napadał, żeby im w Polsce nikt nie przerządzał i rocznie stu milionów na czysto z kraju nie wywoził — a wtedy będę kochał nietylko Egipt, Palestynę, Syryę, Grecyę, Włochy, Szwajcaryę, jak kocham dziś, ale nawet Niemcy, nawet — Rosyę!

Z szacunkiem *Andrzej Niemojewski.*

IV.

Szanowni Panowie.

W odpowiedzi na wezwanie Sz. Redakcyi »Promienia« przesyłam kilka uwag, żałując, że brak czasu nie pozwala mi na ich szersze rozwinięcie i uzasadnienie.

»Czy postęp dziejowy dąży do zatarcia, czy do uwydatnienia indywidualności narodowych.«

— Zjawiska powszechnego życia zdają się mieć wspólną drogę rozwoju.

Z głuchej, niezróżniczkowanej masy wyłaniają się indywidualne cechy organizmów, aby doszedłszy pełni zakreślonego sobie przez przyrodę rozwoju, wytwarzać wyższe i doskonalsze całości.

Jestto owa wielka spiralna, która w swoim wstępnym ruchu zawraca pozornie na raz przebyte punkty, ale już wyniesiona ponad nie, i już bliższa szczytu.

Mniemam, że fizjologja rozwoju narodów, a zatem i dziejowego ich postępu, podlega temuż prawu.

Mniemam, że narody zbudzone z głuchej, plemiennej masy

do wiedzy siebie i do czucia siebie, rozwijają przedewszystkiem własną indywidualność w długich okresach historycznych.

Mniemam, że koniecznym warunkiem tej pracy wieków jest mocne czucie odrębności swojej w narodach, i że wszystko co czucie to osłabia, nietylko sam proces rozwoju przewleka, ale i sumę energii pracy ku doskonaleniu się indywidualnemu zmniejsza.

Jakoż widzimy, że narody, które przed dokonaniem historycznego rozwoju swego, z obcemi sobie organizmami politycznemi gwałtownie złączone zostały, w połączeniu tem normalnie rozwijać się nie mogą, ale owszem, o ile mają moc życia, muszą się z obcych organizmów owych wyłączyć, i pracę indywidualnego doskonalenia się nanowo podjąć i dokonać. Jedyną zaś siłą, która niewolne narody owe. od biernego wsiąknięcia w zaborcze organizmy chroni i życie ich samoistne ubezpiecza, jest właśnie mocne czucie i jasne przeciwstawianie siebie organizmom owym.

Sama bowiem istota wolności narodów niczem innem nie jest, jak tylko możnością swobodnego zasnowania dziejowego wątku na odrębnym postawie własnej swojej indywidualności.

Przeżywamy w Europie okres powszechnie budzącego się i silnie napiętego czucia odrębności takiej. Czucie to musi przejść ze stanu biernego w stan czynny. Wielkie kompleksy polityczne, powstałe na drodze zaboru i przymusowego połączenia niedokształtowanych jednostek narodowych, muszą się rozpaść pod działaniem owego napiętego czucia w składowych częściach swoich, które na mocy niezmiennych praw biologicznych, muszą dążyć do osiągnięcia pełni rozwoju indywidualnego, na drodze wolności.

Jestto wielkie prawo dynamiki dziejów, które nie pozwala na ustalenie się statycznej równowagi w kompleksach owych.

Zaczem, wypracowawszy w sobie wszystkie właściwe sobie cechy do stopnia ich najwyższego rozwoju, wolne narody dążyć poczną samowiednie do utworzenia harmonijnej całości wyższego rzędu. Do całości, o jakiej my, żyjący w epoce uzurpacyi, gwałtu i niewoli, zaledwo dalekie przeczucie mieć możemy.

Będzie to dosnucie poszczególnych historycznych wątków, i rzucenie ich na wielki nowy postaw dziejów.

Będzie to ów przepowiadany wielki Chór ludzkości, w którym każdy Naród rozdźwięczy strojnym, pełnym, a jednak potężnie wyodrębnionym własnym swoim tonem.

Arcydzieło chóru tego powstać wszakże może tylko z po-

działu pracy dziejowej, której motorem nic innego w narodach nie jest, jak silne czucie i jasne widzenie swych odrębnych zadań u których szczytu stoi możność i wola realizacyi owego idealnego zespołu przyszłości.

Taką mi się wydaje praca wieków i pochód dziejowy. Praca, której żadne stadyum, bez szkody dla postępu i życia narodów, pominiętem być nie może; pochód, którego ruch i kierunek określa i reguluje owa wielka spiralna, po jakiej przyroda wiedzie wszystkie swoje twory.

— — — — — — — — — — — — — — —

2) — »Czy istnieje interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu? i — czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesami mas ludowych różnych narodów?

— Przedewszystkiem — nie należy przeciwstawiać pojęcia »lud«, pojęciu »naród«, ponieważ naròd bez ludu i odwrotnie, skończonego w sobie pojęcia nie stanowi. Lud, jako warstwa narodu, przeciwstawiać się może jedynie innym, jego poszczególnym warstwom. Jakoż istotnie przeciwstawia się pod wieloma względami, w obecnej epoce niedokształtowania dziejowego narodów.

Sciśle wszakże biorąc rzeczy, interes narodu, jako narodu, żadną miarą sprzeczny być nie może z interesem ludu, jako podstawowej, fundamentalnej narodu tego warstwy.

Jeżeli zaś bywa inaczej, to znak, że lud niedostatecznie jest unarodowiony. Unarodowienie ludu, to nietylko teoretyczne przyznanie go za podłoże i fundament narodu. To tak silne i wszechstronne zahaczenie, zazębienie, jego rozwoju, jego pomyślności, jego bytu o interesy ogólne narodu; tak głębokie i żywe uświadomienie w ludzie identyczności z narodem, owszem, tak gruntowne i rzeczywiste zjednoczenie i zidentyfikowanie, że dola i niedola, wysiłki i cele, korzyści i straty wspólnemi się staną.

W obecnem stadjum rozwoju społeczeństw takiego donarodowienia mas ludowych nie widzimy nigdzie. Unarodowienie wszakże mas tych postępuje stale.

Jest ono pracą, lub musi być — walką. Jest pracą tam, gdzie stało się rozumnym programem politycznym klas wyższych, czyniących w imię postępu i obowiązku obywatelskiego ofiarę z nabytych niegdyś praw. Jest walka tam, gdzie zapoczątkowanie ruchu, w obec bezwładu klas tych wyszło od strony ludu, który w takim razie sam staje się burzycielem przywilejów owych.

W narodach wolnych politycznie, nawet walka klas niesprzeciwia się istotnemu interesowi narodu. Ubezpieczone na zewnątrz, znoszą one bez szkody ferment zaczynu przyszłości, który ma stać się zdrowym chlebem jutra.

Ale w narodach żyjących w niewoli, w narodach, których wewnętrzna rozsterka zawsze się na ich szkodę i słabość, a na siłę i korzyść zaboru obraca, — unarodowienie ludu powinno odbywać się na drodze pracy ofiary klas uprzywilejowanych i — ponieważ pochodu czasów nic wstrzymać nie zdoła, — przez klasy te właśnie zapoczątkowanem być musi.

Jakoż, te właśnie klasy ze szczególną jasnością pojmować powinny, że interes ludu, jego oświata, jego stan ekonomiczny jego stanowisko polityczno-prawne, nietylko nie mogą stać w sprzeczności, ale owszem, jak najściślej identyfikują się z najwyższym, z najistotniejszym interesem narodu: Żyć i być wolnym.

Ale właśnie z powyższego założenia wynika, że między interesem mas ludowych różnych narodów istnieć mogą tem głębsze różnice, im bardziej masy te unarodowionemi zostały. Jakoż, nawet interes ekonomiczny, najogólniejszy i najwięcej wszystkim masom ludowym, jako leżący u samych rudymentów życia, wspólny, ten nawet interes zmienia się, ogranicza, rozprzestrzenia, warunkuje nietylko według stopnia kultury tychże mas, ale także według stopnia ich unarodowienia, ich czucia się żywą częścią żywej całości.

Stąd baczny socjolog nawet przy rozważaniu wspólności interesu ekonomicznego w różnorodnych masach ludowych, spostrzedz potrafi ważne i głębokie różnice jakie w nim zachodzą. Różnice tem głębsze i tem ważniejsze im bardziej lud jakiś jest unarodowiony. I w ekonomicznym bowiem interesie odrębność uczuciowych i etycznych czynników niemałą gra rolę, i na tej to odrębności, słabo nawet uświadomionej i raczej instynktownie działającej w massach, agitacya przywódców walki klas załamuje się często, nie znajdując w ludziach materyału, na który, biorąc w rachubę wspólność interesu tego różnonarodowym masom ludowym, a co za tem idzie i wspólność podniet, mogących wprawić w ruch masy te — liczyła.

3) — »Czy uczucia miłości Ojczyzny i miłości wszechludzkiej muszą się zwalczać, lub ograniczać nawzajem?«

Miłość ojczyzny i miłość wszechludzka nie potrzebują zwalczać się, ani ograniczać nawzajem. Nie stoją w jednem uczucio-

wem polu, nie zagrzewają się tym samym płomieniem i jedna drugiej nie zabiera miejsca. Tą natomiast mogą przeciwstawiać się sobie, jako bardzo różne co do samej natury i istoty swojej. Jakoż rzeczywiście często się przeciwstawiają.

Miłość ojczyzny, od pierwotnego przywiązania do rodzimej siedziby, do macierzystej gleby, — aż po najwyższe, anhelliczne szczyty, jest uczuciem prostem, które narasta i pogłębia się w sobie, lecz nie komplikuje. Jest ona także uczuciem przyrodzonem, jako w znacznej mierze na czynnikach przyrodzonych opartem. Można ją hodować i rozwijać, ale zasiewać go niema potrzeby.

Miłość wszechludzka jest wyrozumowana, i na podkładzie idei szczepioną być musi. Owszem, zachowuje właściwości pokładu tego tak stale i tak niezmiennie, iż sama jest ideą raczej, niżeli uczuciem.

Zjawia się też dopiero na pewnym stopniu kultury umysłowej, kiedy operowanie abstrakcyami możliwem się staje, i kiedy w ogóle idea, wymagająca wielu pojęciowych przesłanek i znacznie obrobionego materyału myślonego, pojawić się może.

Miłość ojczyzny, jako czynnik uczuciowy prosty i pierwotny, działa doraźnie, bezpośrednio na wolę: jest podnietą i popędem czynu. Ztąd jej realne wyłanianie, jej praktyczna, każdochwilowa zastosowalność w życiu narodów, jej moc rodzenia czynów, jej płodność, na wszelkim stopniu dziejowego rozwoju tychże narodów. Przeddziejowego — nawet.

Miłość wszechludzka, przez swoją ideowa, a zatem już skomplikowaną naturę, dopuszcza cały szereg pośredniości, pomiędzy postanowieniem a czynem, pośredniości, którym każda idea, przy realizacyi podlega. Stąd jej teoretyczność, stąd rozlewność, a nawet wprost nieokreśloność jej horyzontów; stąd dalekość jej celów, luźność jej zastosować, złożoność jej środków. Stąd i to, że nie może ona być podnietą i popędem, które są momentami ściśle uczuciowemi, wybuchowemi; ale jest pobudką i przyczyną, które to momenty są rozumowe i rozumowane, wymagające w meritach swoich koniecznie — pewnych logicznych poprzedniości i pewnych logicznych następczości.

Rzadkim tylko, wyjątkowym, z wieku na wiek widnym jednostkom, czysta miłość wszechludzkości służy za motor czynu. Jednostkom, zdolnym ideę, rozumowe wyobraźnie, rozpłomienić w sobie do stopnia uczuciowego wrzenia, które rodzi — czyn.

Po za tem, siły jej i moce są potencyalne, raczej, niźli wyzwolone, a cała jej energja zdaje się skupiać na idealnych widnokręgach jutra. Ogół zaś tych, któr y grupują się pod sztandarem miłości wszechludzkiej jest tylko owładnięty ideą, a nie rozpłomieniony uczuciem.

Daje się ona bowiem, jak każda idea, propagować i uzasadniać na chłodno; podczas kiedy płomień miłości ojczyzny, tylko z serca w serce tchnąć można.

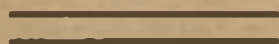
Przy całej wszakże przeciwstawności swojej, miłość ojczyzny — jako uczucie, i miłość wszechludzka — jako idea, nie wyłączają się wzajem. One się dopełniają owszem. Są różne, ale nie są wrogie sobie. Wrogiemi uczynić je mogą tylko krzywdy śmiertelne narodów. A wówczas, zwycięztwo zostaje przy uczuciu, jako bezpośredniej podniecie wybuchu, czynu.

To też ci, którzy utrzymują, że więcej kochają ludzkość niż ojczyznę, żyją w psychicznem złudzeniu, lub — co gorsza — w psychicznym fałszu.

Czy zawsze tak będzie? Mniemam, że nie zawsze. Bo jeśli są dziejowe zadania, które naród sam w sobie, przy pełnem poczuciu swej odrębności rozwiązać musi, — są też i takie, które tylko wspólnemi siłami narodów rozwiązane być mogą. Obok tedy narodowych egoizmów i altruizm narodowy rozwijać się będzie.

Szczęśliwy naród, który ożywia silne, głębokie uczucie miłości ojczyzny, i któremu jasna idea miłości wszechludzkiej przyświeca!

Pozdrowienia bratnie!
Marya Konopnicka.



I POKRYJE WASZĄ PODŁOŚĆ NIEPAMIĘĆ!

(*Wyspiański „Wyzwolenie*“).

Cała historya porozbiorowa Polski, tej stuletniej buntownicy przeciw brutalnym gwałtom, dokonywanym na naszym narodzie przez wrogie mu siły, jest szeregiem krwawych walk o wolność i odrodzenie społeczeństwa, jest jednem pasmem jaskrawych, często rozpaczliwych i męczeńskich protestów przeciw obecnemu porządkowi, którego jedynem prawem jest prawo pięści, jedynymi środkami — przemoc i niewola, jedyną konsekwencyą — nędza, wyzysk i upodlenie.

Ciężką jest droga ciernista, którą od stu lat przeszło lat

idziemy naprzód ku lepszym formom przyszłości. Nie mniej przeto jest i będzie dla nas świętą, bo znaczona jest krwią naszych bohaterów, strugami łez i bólem najlepszych synów narodu, bo jest symbolem naszej siły moralnej, stwierdzeniem nigdy nieprzedawnionego prawa naszego do wolnej i niepodległej Ojczyzny. Jest święta nie tylko dla nas, dla młodzieży postępowej, ale dla każdego uczciwego Polaka, w pierwszym zaś rzędzie dla tych, na których nasza nadzieja lepszej przyszłości jest wsparta, dla ludu, bo lud umie szanować wspomnienia bohaterów, co walczyli i polegli w obronie jego praw i wolności.

Historya naszych ruchów wolnościowych dowiodła niezbicie, że nigdy nie zbywało nam na ludziach, którzy nie tylko nie szli z nami, lecz przeciwnie, starali się każdy ruch zgubić, często środkami nie licującymi z poczuciem uczciwości osobistej. Nie łudzimy się i obecnie. Jesteśmy pewni, że i teraz znajdą się ludzie, którzy staną w poprzek naszych dążeń, a święte ideały, którym hołdowali nasi wielcy wieszcze narodowi i rewolucyoniści, z całym cynizmem nazwą utopią, ba nawet, czemś zdrożnem, niezgodnem z prawem boskiem i ludzkiem.

Nie jest zadaniem naszem analizowanie na tem miejscu całej tej »filozofii“ nędzy ducha ludzkiego, zbytecznem też jest wykrywanie nicości ideowej tej frazeologii, pod którą najczęściej znajdujemy źle maskowany własny interes i niewolniczy uwiąd szlachetnych porywów duszy. Jest to zjawisko typowe dla całej historyi ludzkiej; w każdej epoce, »w łonie każdego narodu chowa się podobny trąd egoizmu«, często strojący się w pawie pióra stateczności obywatelskiej i »trzeźwości« politycznej. Musimy jednak z drugiej strony przyznać, że ludzie ci, zawsze i wszędzie obniżający swoim kiepskim, bo bezdusznym racyonalizmem każde szersze hasło, wszelki czyn wymagający poświęcenia i hartu ducha, pomimo całej swej martwoty ideowej, jednak zdobywali się dotychczas na tę odrobinę kultury, która nie pozwalała im w swem działaniu wstecznem zapominać o pewnej uczciwości publicznej, poszanowaniu tych zasad, które naród nasz uważa »conditio, sine que non« swego bytu, a których przekraczać bezkarnie nikomu nie pozwoli pod grozą utraty zdolności do walki z najazdem i wiary w lepszą swą przyszłość. I rzeczywiście nikt w całej dotychczasowej historyi porozbiorowej nie śmiał rzucać hasła przeciwnego, hasła zerwania z tą zasadą. Dopiero trzeba było powstania t. zw. »narodowej demokracyi« i myśli »nowoczesnego« Polaka »egoizmu narodo-

wego« i »etyki czynu«, aby zdeprawowanie i obniżenie ideałów etycznych w sprawach społeczno narodowych doszły do nasycenia, które pozwoliło na rzucenie w kąt »starych przesądów«, jako niepotrzebnej w polityce »poczciwości« nawet wtedy, gdy chodzi o walkę z przeciwnikami ideowymi własnego narodu. I oto jesteśmy świadkami czynu »narodowego" naszych panów nacyonalistów, jesteśmy świadkami faktu, że w piśmie, publicznie, z wyrodnym cynizmem znieważono ludzi walczących pod hasłem wyzwolenia, ludzi, narażających się na śmierć w imię wyznawanej przez nich idei, nie uszanowano szczerości ich zasad, mimo, że część tych ludzi padło od kul moskiewskich, a pamięć ich dla ludu polskiego jest święta.

Jesteśmy świadkami drugiego »czynu bohaterskiego«, jakiego już dawno, bo od smutnej i haniebnej pamięci Targowicy, nie widzieliśmy w naszem społeczeństwie. A tym czynem »narodowym« jest publiczne usprawiedliwianie faktu udawania się o pomoc przeciw wrogom caratu, socyalistom polskim w zaborze rosyjskim do... policyi moskiewskiej.

W historycznym Nr. 541. »Słowa polskiego« pod hasłem zwalczania socyalistów »wszelkiemi środkami, jakie rozum polityczny i wzgląd na dobro narodu wskazuje« wytoczono wszyststkie środki i środeczki uznane za dobre do zwalczania i zohydzenia przeciwnika, środki opatentowane przez kretynów różnej broni i różnych epok. A były to rzeczywiście »wszelkie środki«, poczynające od straszenia i tak na ogół apatycznego społeczeństwa modnymi »wpływami« pruskich, angielskich i japońskich ajentów, od zohydzenia myśli rewolucyjnej, a kończąc na udanej naiwności nierozumienia hańby wymuszonego popierania odwiecznego wroga i insynuowaniu swym przeciwnikom nizkich pobudek i celów... w chwili, gdy ci narażali własne życie na bagnety i kule stupajków carskich. Zaiste jest to czyn szlachetny, nawet dla »egoistów narodowych!« W zapale, godnym lepszej sprawy, stracili ci panowie wstyd i rozsądek, z całym uporem ale brakiem konsekwencyi kłamiąc i według swojej zwyrodniałej fantazyi układając korespondencye z Warszawy... we Lwowie.

Wiara w bezgraniczną naiwność czytelników posuniętą została do tego stopnia, że sfabrykowano na miejscu korespondencyę »z Warszawy«, datowaną 15. listopada, a mówi się w niej o głosach »Naprzodu« i inn. »pism miejscowych«, które ukazały się dopiero

w Galicyi 16. listop.! I wszystko to popełniono przez wzgląd »na dobro narodu«! Sprawdziły się słowa Adama Mickiewicza: »dzisiaj się objawia ich duch prawdziwy, bo wszyscy odszczepieńcy i herezyarchy łączą się w ligę przeciw socyalizmowi. Ogłaszają się wszyscy antisocyalistami«. Objawił się duch prawdziwy ludzi, którzy ośmielają się nazywać »narodowymi« i »demokratami«, którzy na swoim zhańbionym sztandarze wypisali hasło walki... z caratem! Niech będzie to nauką i pouczającym przykładem dla młodzieży, która porwana blagą »patryotyczną« tych panów, idzie na ich pasku ...dla dobra narodu polskiego. Wierzymy też, że młodzież rzeczywiście i szczerze patryotyczna po tym haniebnym występie panów »wszechpolaków« ze wstrętem odwróci się od swoich »mistrzów«, którzy tak cynicznie, tak ohydnie wyrzekli się wszystkiego co jest i powinno być świętem dla każdego Polaka, każdego uczciwego człowieka.

Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

S. B.

Z TRZECH ZABORÓW.

I.

Zabór rosyjski.

Przyjrzyjmy się jaki wpływ wywarła wojna Rosyi z Japonią na warstwy społeczne w Królestwie Polskiem.

Zacznijmy przedewszystkiem od tak zwanych „warstw wyższych". Wśród ugodowców, którzy od każdego niemal obcięcia pępka nowonarodzonemu carskiemu dzieciakowi oczekują zmiany polityki rządowej w kraju, wojna z Japonią wznieciła nowe „nadzieje", sądzą bowiem, iż rząd, będąc zaangażowanym na wschodzie, popuści cokolwiek cugle rusyfikacyi w Królestwie, jeżeli Polacy ze swej strony w tak ciężkiej dla państwa chwili zasłużą na to lojalnem zachowaniem się.

Jęli tedy zbierać składki na „Czerwony Krzyż«, urządzili szpital wojskowy, wysłali kilka adresów wiernopoddańczych; 60 szlachciców idzie reprezentować »naród« przed pomnikiem Katarzyny w Wilnie, ks. Czetwertyński w niemniej zacnej kompanii czołgając się u stóp cara, skomli o uczuciach wiernopoddańczych »narodu« i wyraża nadzieję, iż Polacy na wojnie broniąc »swej

ojczyzny«, nie ustąpią w odwadze swym »braciom« czuwaszom i kałmukom, i legną z honorem „za caria i otieczestwo“.

O narodowych demokratach właściwie nic nowego powiedzieć nie można, psychologia ich bowiem i postępowanie mało się różni od braci ugodowej.

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami procesu osmozy między partyą t. zw. „demokratyczno-narodową“ i ugodową i ich zbliżania się wzajemnego. Wystarczy przypomnieć koronacyę cara Mikołaja II., odsłonięnie pomnika Mickiewicza w Warszawie, przyjazd cara do Warszawy, kiedy tak zw. narodowi demokraci nie zdobyli się na żaden głos protestu. Toż samo widzimy i obecnie.

Narodowi demokraci też oczekują zmiany polityki rządu i wszelkiemi siłami starają się o zachowanie „świętego spokoju“ w Królestwie. Zachowanie się ich wobec ostatniej zbrojnej demonstracyi było wprost oburzającem. Ci ludzie, których rozumem politycznym jest Głąbiński, etyką — Balicki, a podstawą bytu materyalnego Skarb narodowy, nie wstydzili się otwarcie zagrozić policyą partyi, stojącej obecnie na czele ruchu rewolucyjno-narodowego w Królestwie. Nie było to niespodzianką dla tych, którzy oznajomieni są z moralnością wszelakich nacyonalistów.

Byliśmy przecież niedawno świadkami sławnej deputacyi nacyonalistów rosyjskich z Kijowa i Petersburga do Plewego ze spisem osób podejrzanych o „niebłagonadiożność“.

Możemy obecnie oczekiwać drugiej podobnej deputacyi od polskich nacyonalistów. Ciekawi tylko jesteśmy, który to z filarów ich stronnictwa podejmie się przewodnictwa tej zacnej kompanii.

Może niektórzy wyjednają nawet przez to sobie powrót do kraju?... A może wyczerpuje się już skarb narodowy?...

Lecz nie zdemoralizowali ruchu rewolucyjnego w Polsce ugodowcy, nie zmogły szubienice i żandarmi, nie zniszczą go narodowi demokraci, choćby weszli w najbliższy kontakt z Departamentem Policyi.

Lud polski, który zawsze w chwili spadlania się naszych warstw ugodowych, tem wyżej dźwigał sztandar nienawiści do rządu carskiego, który zawsze stawał w obronie godności narodowej i krwią swoją okupywał honor Polski, ten lud i w danej chwili swem zachowaniem się zamanifestował uczucia, jakie żywi

względem państwa carów i przypomniał mu, ile nań liczyć może w chwili, gdy będzie w prawdziwem niebezpieczeństwie.

Rzucenie bomby do kaplicy Murawjewowskiej w Wilnie, zniszczenie bramy tryumfalnej w Białymstoku, zamachy na rozpanoszonych opryszków carskich były tylko przygrywką do całego szeregu jawnych wystąpień ludu pracującego.

Z powodu wojny i mobilizacyi najsilniejsza w obecnej dobie partya w Królestwie, Polska partya socyalistyczna (prócz niej demonstrowała raz koło wolskiej rogatki połączona z Bundem Socyal-demokracya) urządziła w różnych miastach dwadzieścia kilka demonstracyj o przebiegu mniej lub więcej burzliwym, w zależności od zachowania się policyi i wojska.

Zaznaczyć należy, iż w początku wszystkie demonstracye były więcej spokojne, jak np. demonstracye w Siedlcach, Lublinie, Łodzi, Zawierciu i w Warszawie w dniach 25, 28 i 29 października.

Rozpoczynały się zwykle pochodem ulicznym, przemową jednego z uczestników, pieśniami rewolucyjnemi i wywieszeniem czerwonego sztandaru, a kończyły się nieraz, zanim policya zaskoczona z nienacka o niej się dowiadywała.

Z każdą nową demonstracyą stanowczość tłumu wzrastała, nadchodzącą policyę spotykają robotnicy gradem kamieni, z okiem leją nań wrzątek, padają jak z jednej, tak i z drugiej strony ranni; Pogotowie ratunkowe zaczyna stale funkcyonować na demonstracyach.

Jenerał-gubernator Czertkow wydaje rozkaz do wojska, aby strzelało do tłumu.

W odpowiedzi na to P. P. S. wydaje 27 października odezwę, wzywającą robotników w imię ważności chwili do energiczniejszych wystąpień: „brońcie się przed mobilizacyą i brońcie innych, na napaść odpowiedźcie oporem“ — pisze Warszawski Komitet Robotniczy.

Na drugi dzień po rozkolportowaniu tej odezwy urządzają robotnicy olbrzymi pochód ze sztandarem w Warszawie na Lesznie, pochodowi towarzyszą rakiety, pochodnie i pieśni rewolucyjne, około sztandaru stają robotnicy uzbrojeni w rewolwery, następują krwawe starcia z kozakami, przeszło 100 osób zostaje rannych — w tej liczbie 15 kozaków.

Warszawski Komitet Robotniczy wydaje z powodu tej de-

monstracyi odezwę, zapewiadającą, iż lud roboczy „do tem potężniejszych gotuje się wystąpień“.

Nie oschła jeszcze krew na bruku warszawskim, gdy 2 listopada w Częstochowie wojsko na rozkaz policmąjstra daje 6 salw karabinowych do demonstrantów, zabijając dwóch i kilkunastu raniąc. Robotnicy odpowiadają strzałami rewolwerowymi, kilka żołnierzy pada rannych.

Krwawe to zajście sprowadził policmajster, za co został dnia 12 listopada zasztyletowany przez nieujętego sprawcę.

Odezwa P. P. S. wydana po zamachu wprost stwierdza, iż to była kara wymierzona na Nerlichu za morderstwo częstochowskie.

Po tych 2-ch krwawych demonstracyach zapał rewolucyjny proletaryatu dosięgnął szczytu, wszyscy się spodziewali wobec tonu odezw P. P. S. zapowiedzianych przez partyę „potężniejszych wystąpień“.

W pierwszych dniach listopada P. P. S. wydaje odezwę „do towarzyszów i obywateli w Warszawie“.

Osnuta na tle mobilizacyi, kończy się ta odezwa gorącym apelem do wszystkich obywateli miasta, aby wzięciem jaknajliczniejszego udziału w mającej się odbyć demonstracyi założyli protest przeciw mobilizacyi.

.....„Do Warszawy się zwracamy, bo na niej przedewszystkiem obowiązek zaprotestowania cięży.

Warszawa jest sercem Polski. Warszawa jest najpoważniejszem ogniskiem naszego rewolucyjnego proletaryatu.

Carat gnębi wiele ludów na równi z nami. Niechże Polska, stuletnia buntownica przemówi za wszystkie.

Niech w tej Polsce Warszawa, świadomy lud pracujący Warszawy dobędzie z swych piersi, wezbranych oburzeniem i żądzą zemsty, potężny, zwiastujący wolność, a straszny wrogom, okrzyk protestu, który oby się odbił donośnem echem w całym świecie“.

I wydobył robotnik polski ze swych piersi wezbranych oburzeniem potężny okrzyk protestu.

W zapowiedzianym z góry terminie i miejscu w niedzielę dnia 13 listopada zebrały się masy ludu pracującego i uczciwszej części inteligencyi warszawskiej na placu Grzybowskim.

Rozwinięto czerwony sztandar — ten symbol męczeństwa

i buntu proletaryatu z napisami: „nie chcemy być żołnierzami cara!“ — „P. P. S.“

Policyę, która się rzuciła na demonstrantów powitano gradem kul rewolwerowych; kilku policyantów padło rannych i zabitych.

Nadchodzi wojsko, powstaje formalna bitwa. Z jednej i drugiej strony dano kilkaset strzałów; trupy zabitych pokryły bruk...

W ostateczności, jak i było do przewidzenia wojsko złamało opór tłumu i demonstranci rozproszyli się po całem mieście, torując sobie drogę z bronią w ręku i sprowadzając panikę wśród uciekającej przed nimi policyi.

Na ulicy Marszałkowskiej formuje się pochód robotniczy z 3-ma sztandarami. Na Wierzbowej demonstrują studenci i inteligencya; na Dzielnej odbywa się pochód robotników żydowskich; w ciągu dnia odbyły się pochody na Nowym Swiecie, na Placu Aleksandra, około Dworca Wiedeńskiego.

Demonstracya trwała w całej Warszawie od godz. 12-ej do 7-ej wieczorem. Pomimo kilkakrotnych ataków ze strony policyi, sztandarów nie oddano.

Ogółem zabitych było przeszło 10-u demonstrantów i tyluż policyantów, rannych przeszło stu.

Takiej demonstracyi od r. 63 Królestwo nie widziało

„Na obrachunek tej niedzieli listopadowej jeszcze nie czas“ pisze P. P. S. w odezwie wydanej na drugi dzień po walce. Stoimy więc w przededniu wielkich wydarzeń i z trwogą wyczekujemy, co nam jutro przyniesie. Nie łudzimy się na razie nadzieją, iż to jest początek ostatecznych naszych obrachunków z Caratem, lecz jesteśmy przekonani, iż ten ruch, który wznieciła w Królestwie wojna i mobilizacya, na czele którego stanęła Polska Partya Socyalistyczna, nie minie bez śladu i choćby setki jeszcze ofiar padło na ulicach miast w demonstracyach antirządowych, krew ich nie zginie marnie, lecz przypomni społeczeństwu, iż „idą już nowe za lud do walki szeregi“, a wystąpienie ich na widownię polityczną rozpocznie nową erą w historyi Polskiego Narodu. *Zoja.*

II. Zabór Austryacki.

Dotąd nie przebrzmiały echa strasznej, rozpaczliwej walki borysławskiej, stoczonej ze zdumiewającą solidarnością przez osiem

tysięcy robotników — chłopów mazurskich przeważnie — przeciw klice Mac Garveyów, Perkinsów, Mac Intoshów, Wolskich i innych „patryotów“ „popierających przemysł krajowy“ przez usiłowania wyciśnięcia z polskiego robotnika jak największej ilości niewynagrodzonej pracy. Walka toczyła się przez cztery tygodnie. Powaga i żelazna karność strejkujących, wzorowy ład, wprowadzony przez komitet strejkowy, takt przywódców robotniczych, zjednał borysławskim masom pracującym szacunek nawet władz rządowych, nawet przywódców masy wojska, skoncentrowanej w Borysławiu zgodnie z rozpaczliwemi nawoływaniami „patryotów“ ze Słowa Polskiego, które uznało, że sprawa kieszeni angielskich, szkockich no — i polskich pijawek kapitalistycznych — to sprawa narodowa.

Czego żądali robotnicy?

Zaprowadzenia wodociągów celem usunięcia desenteryi grasującej w osadzie (gen. Galgoczy nie posłał konnicy do Borysławia w obawie, by się konie (sic!) nie pochorowały), łazienek, kas chorych, zabezpieczających ofiary pracy przed śmiercią głodową, budowy mieszkań dla robotników (dzisiejsze lepianki, w których po parę rodzin się ciśnie, wywołały oburzenie stańczykowskiego „Czasu“), rozwiązania gminy borysławskiej, będącej w rękach korupcyonistów i oszustów — wreszcie zastąpienia szychty dwunastogodzinnej przez ośmiogodzinną. Kapitaliści nie zgadzali się (w znacznej części za poduszczeniem „Słowa Polskiego“) na układy z komitetem strejkowym, wiedząc, że strejk zrujnuje przedewszystkiem drobnych przedsiębiorców (których zmuszano groźbą cofnięcia kredytu do solidarności), a ich kopalnie odda w łapy „królów naftowych“. Toteż ugodę zawarł z robotnikami i narzucił ją kapitalistom — rząd austryacki, który bardziej, niż nasi nacyonaliści zrozumiał, że postulaty robotników, to — jak uznał nawet „Kraj“ ugodowy — postulaty sprawiedliwości względem tych, którzy są podwaliną społecznego życia. Zagwarantował rząd spełnienie wszystkich żądań prócz ośmiogodzinnej szychty; w jej miejsce zapowiedziano wprowadzenie w życie ustawy o dwugodzinnej przerwie południowej; tej ostatniej obietnicy rząd nie spełnił — kapitaliści dalej drwią z ustawy bezkarnie...

Międzynarodowa banda wyzyskiwaczy zemściła się na robotnikach polskich „czarną listą“, pozbawiającą chleba mnóstwo rodzin, za to, że ich ojcowie śmieli się upomnieć o warunki życia

godne nie zwierzęcia, ale człowieka. Największe tu położył zasługi wydawca „Słowa polskiego“ — filar — risum teneatis — „*narodowej*“ — „*demokracyi*“ — Wolski.

Takie to wesołe, że — można oszaleć — ze śmiechu. . .

. . . .

Wreszcie zebrał się na dłuższą nieco sesyę sejm galicyjski. Nędza i ciemnota kraju, polityczne upośledzenie mas — zdawały się wołać o wzięcie pod uwagę w tych obradach, o najmniejszą choćby próbę ich ulżenia. Społeczeństwa galicyjskie — polskie i ruskie — żądały tego od sejmu i żądać miały prawo.

I rzeczywiście — sejm zdziałał wiele. Odrzucił bez namysłu dwa wnioski o reformę wyborczą, jeden (posła Stapińskiego) stanowczo demokratyczny, drugi (posła Oleśnickiego) śmiesznie umiarkowany, bo żądający tylko stworzenia nielicznej piątej, ogólnej kuryi i rozszerzenia kuryi czwartej (chłopskiej); nie zrobił żadnego kroku celem spełnienia postulatów nauczycielstwa ludowego, za to postanowił celibat nauczycielek (zmniejszanie im pensyi jako karę za zamążpójście); w sprawie szkolnej wysłuchał bez słowa protestu projektów pedagogiczno-policyjnych biskupa Pelczara, uchwalił nadto obowiązkową naukę języka polskiego w pewnych zakładach ruskich i naodwrót... Wreszcie dla uspokojenia niegrzecznych posłów ruskich, którzy swą niedelikatnością posunęli aż do żądania piątej kuryi, dał im gimnazyum w Stanisławowie i subwencyę na teatr we Lwowie...

Nic dziwnego, że lud robotniczy podziękował sejmowi za jego „czyny“ rzuconymi mu w czasie demonstracyi w parku jezuickim słowami nienawiści, wzgardy i przekleństwa...

Mówiąc o sesyi sejmowej nie podobna pominąć bezwstydnej mowy znanego moskiewskiego agenta, ks. Stojałowskiego, sławiącej absolutyzm i knutowładny rząd, za to, że on — gniecie żydów. Wobec tej jego „zasługi“ niewola naszego narodu, krew naszego ludu wciąż płynąca wydaje się sprzedawczykowi czemś podrzędnem...

IX. Kongres Polskiej Partyi Socyalno - demokratycznej Galicyi i Śląska obradował w Krakowie w czasie Zaduszek. Był on świadectwem ogromnego wzmagania się sił nowoczesnego ruchu społecznego w Galicyi, potężnej organizacyi i wzorowej karności partyi robotniczej; a co ważniejsza był on manifestacyą jedności polskiego ruchu socyalistycznego w trzech zaborach. Z entuzyazmem witano wysłanników Polskiej Partyi

Socyalistycznej zaborów pruskiego i rosyjskiego; większością $^{2}/_{3}$ głosów stwierdzono fakt wspólności dążeń z temi partyami i zawarło z niemi bratni sojusz — inaczej mówiąc skonstatowano, że hasło niepodległości, stojące na czele programu tamtych partyi, jest również hasłem Polskiej Partyi Soc-Dem. w austryackim zaborze. Poruczono egzekutywie partyjnej podjęcie akcyi, celem usunięcia rozłamów partyjnych, istniejących wśród polskich socyalistów w tamtych zaborach; potępiono dążności separatystyczne części socyalistów Żydów; uchwalono podwojenie usiłowań w kierunku wywalczenia dla ludu roboczego przystępu do sejmu...

Z nastroju zebranych, z mów delegatów, z toku obrad widnem było, że oczy ich wszystkich są zwrócone i słuch wytężony ku północy, ku sercu Polski, ociekającemu krwią świeżą...

M. W. K.

III. Zabór pruski.

Dnia 30. października odbył się w Poznaniu wiec kobiet polskich, typowy dla panujących tam stosunków. Mimo, że inicyatorkami wiecu były wyłącznie kobiety ze sfer konserwatywno-klerykalnych, mimo, że wszystkie bez wyjątku „referaty“, — dyskusyi na wiecu nie było — przesiąknięte były na wskroś duchem nic wspólnego nie mającym z postępem, pisma poznańskie odnosiły się do wiecu nieprzychylnie, wyrażając swe przekonanie, że dla kobiety najodpowiedniejsze miejsce jest przy garnkach w kuchni i przy dzieciach. Sam wiec był bardzo licznym. Czy jednak obecne na nim kobiety odniosły jakąkolwiek korzyść, bardzo można wątpić. Referaty wygłoszone były w tonie kazań, lub moralnych nauk, a rady, jakie szanowne mówczynie dawały swoim słuchaczkom, dadzą się streścić w znanej i u nas jeszcze często powtarzanej maksymie „módl się i pracuj“, we wzywaniu do czuwania nad dziećmi i ich religijnem wychowaniem, aby się przypadkiem nie stały przystępnemi dla „niskich instynktów“ czyli socyalizmu i t. p. W żadnem przemówieniu ani jednej nowej myśli, wszystko na jedną, starą, klerykalną nutę.

— Dobre stosunki panujące między katolicką partyą centrową a Kołem polskiem o mało nie popsuły się.

W czasie wyborów na Śląsku w okręgu pszczyńsko-rybnickim, polscy wyborcy nie chcieli głosować na kandydata centrowego, wiedząc, że centrum popiera na Śląsku germanizacyę. Chcąc przebłagać gniew możnych klerykałów niemieckich sej-

mowe Koło polskie i polscy członkowie izby panów uchwalili jednogłośnie potępienie wszelkiego głosowania na kontrkandydata partyi centrum. Zapoznając prawdziwe i słuszne interesa ludu poznańskiego i społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim, zawsze było i jest Koło polskie partyą lokajów klerykalnych.

ZE ŚWIATA.

Carat przed sądem. Przez dwa tygodnie odbywał się w Królewcu proces wytoczony przez prokuratoryę pruskę kilku socyalistom, obywatelom niemieckim o obrazę cara i zdradę stanu, popełnioną przez należenie do tajnego stowarzyszenia, mającego na celu przemycanie bibuły rewolucyjnej do moskiewskiego caratu. W ciągu rozprawy, na którą była zwrócona uwaga całej zachodniej Europy, dowiedli oskarżeni, obrońcy, świadkowie i powołani przez sąd bezstronni rzeczoznawcy, że w Rosyi nie istnieje właściwie ustrój prawny, lecz rządzi i panuje tyrania, ucisk, krzywda i niewola. Rzeczy te nam Polakom zdawna dobrze znane, były dla większości Niemców zupełną nowością. Dowodem tego wielkie zdziwienie przewodniczącego sądu, gdy się dowiedział np., że w Rosyi obywatele nie mają nawet prawa petycyonowania. Zmieniły się role oskarżycieli i oskarżonych. Na ławie obwinionych siedzieli właściwie nie socyaliści, którzy otrzymali kary paromiesięcznego aresztu, lecz caryzm. Nawet pruski prokurator musiał przyznać, że jasnem jest i niewątpliwem, iż konstytucya w Rosyi da się wywalczyć j e d y n i e d r o g ą r e w o l u c y j n ą.

Kongres międzynarodowy socyalistów w Amsterdamie. Socyaliści różnych krajów i narodowości porozumiewają się ze sobą w nielicznych tylko i sporadycznych wypadkach; nie może to jednak naturalnie wystarczać. Konieczną jest rzeczą ażeby od czasu do czasu zbierali się przedstawiciele partyi socyalistycznych wszystkich narodów, aby omówić między sobą ważne pytania z dziedziny teoryi i praktyki socyalizmu i po gruntownej wymianie zdań wybrać taktykę najodpowiedniejszą do urzeczywistnienia jego postulatów. Zadanie to mają wypełnić międzynarodowe kongresy socyalistyczne; są one jedną z form, w których się przejawia międzynarodowy charakter ruchu robotniczego. Delegatów na kongres mogą wysyłać organizacye polityczne i zawodowe,

stojące na gruncie walki klasowej, dążące do uspołecznienia środków produkcyi i wymiany, do międzynarodowej akcyi robotników i zdobycia władzy politycznej przez klasowo zorganizowany proletacyat, uznający konieczność akcyi ustawodawczej i parlamentarnej.

W sierpniu b. r. odbył się w Amsterdamie VII z rzędu międzynarodowy kongres socyalistyczny. Na porządku dziennym obrad kongresu były punkty: Międzynarodowe zasady polityki socyalistycznej, polityka kolonialna, strejk generalny, polityka socyalna i ubezpieczenia robotników, emigracya i imigracya, trusty a brak pracy.

Sam początek kongresu był wspaniałą manifestacyą przeciw wojnie. Przewodniczący kongresu, poseł holenderski Van Kol, witając delegatów, podniósł obecność reprezentantów japońskich i rosyjskich socyalistów, którzy mieli odwagę złożyć wyznanie międzynarodowej solidarności robotników w chwili toczącej się wojny. W przemówieniach swych delegaci japoński i rosyjski, Seu Katayama i Plechanow stwierdzają, że wojnę wywołał nie lud rosyjski ale carat, nie ludy obu narodów walczą ze sobą w tej wojnie, lecz rządy w interesie klas panujących; między uświadomionymi robotnikami niema nienawiści rasowej, owszem czują się towarzyszami w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; zorganizowany proletaryat całego świata z radością wita każdą klęskę caratu, wie jednak dobrze, że najcięższe ofiary z powodu wojny spadają na lud pracujący. Nic też nie powstrzyma socyalistów od wypełnienia międzynarodowego obowiązku wystąpienia w obronie pokoju. Po ich przemówieniach uchwalił kongres jednogłośnie rezolucyę w tym duchu redagowaną, a postawioną przez socyalistyczną partyę robotniczą Francyi.

Ze spraw znajdujących się na porządku dziennym kongresu, budziła najżywsze zainteresowanie się sprawa ustanowienia reguł polityki socyalistycznej, odnośnie do stanowiska, jakie w tej kwestyi zajmowały dwa skrzydła partyi: rewizyonistyczne i ortodoksalne.

Rzecznikiem pierwszego był przywódca i głowa rewizyonistów francuskich Jaures, drugiego Bebel, a oprócz nich zabierali w dyskusyi głos najwybitniejsi przedstawiciele międzynarodowego socyalizmu.

W głosowaniu znaczną większością głosów przyjęto złagodzoną nieco rezolucyę, uchwaloną ubiegłego roku na zjeździe nie-

mieckiej partyi socyalistycznej w Dreznie, a zwracającą się przeciw rewizyonizmowi, wchodzeniu z partyami mieszczańskiemi w sojusze. Zaznaczyć należy, że nawet niemieccy »ortodoksi« (Kautsky) czynili tu w dyskusyi jedno zastrzeżenie: wypadek obrony narodowej.

Z ruchu socyalistycznego we Włoszech. We Włoszech w czasie strejku rolnego w Buggero i Castelluzzo zrobiło wojsko bez powodu użytek z broni przeciw strejkującym, przyczem zabito kilku robotników. Włoska partya socyalistyczna uważając, że rząd systematycznie używa wojsko do gniecenia strejków, urządziła ogólne manifestacyjne wstrzymanie się od pracy w całym kraju. Ministeryum Giolitiego, obawiając się dalszych następstw bezrobocia, ustąpiło, dając zapewnienie, że nie użyje już nigdy wojska w zatargach między kapitałem a pracą i że wszyscy, którzy ponoszą odpowiedzialność za wydarzenia w Buggero i Casteluzzo zostaną surowo ukarani.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu włoskiego w listopadzie b. r. stracili socyaliści pięć mandatów. W poprzedniej Izbie poselskiej zasiadało 33 socyalistów, obecnie zostało wybranych tylko 28. Sądząc powierzchownie zdawałoby się, że partya poniosła klęskę. Tymczasem liczba głosów oddanych na socyalistów podwoiła się od czasu poprzednich wyborów. Jeżeli dalej weźmiemy pod uwagę, że rząd wszelkimi sposobami forsował swoich kandydatów przeciw socyalistom, że chcąc zmniejszyć ilość opozycyjnych wyborców, powołał pod broń na czas trwania wyborów rezerwy z dwóch lat, odbierając w ten sposób prawo wyborcze tysiącom obywateli, że dalej katolicy włoscy, którzy po raz pierwszy brali udział w wyborach, głosowali na kandydatów rządowych, dopiero przekonamy się, że poczynił wielkie postępy socyalizm we Włoszech.

Księża — socyaliści. W Holandyi dość często spotyka się pastorów ewangielickich, którzy szczerze i otwarcie wyznają zasady socyalistyczne. Szykany zwierzchników kościelnych nie mogą stłumić tego ruchu wśród kleru. Ferment wśród pastorów jest już na tyle poważny, że wydają oni własny organ »Szczęśliwy świat«, który w szeregu swoich współpracowników ma także sześciu pastorów-socyalistów. Co zaś ciekawsze jest, a nawet wywołało przez pewien czas wielką sensacyę, to fakt wystąpienia katolickiego księdza dra der Brink'a, który w wydanem przez się dziełku z punktu widzenia człowieka religijnego

udowadnia argumentami, zaczerpniętymi z nauki chrześciańskiej, potrzebę i pożyteczność ruchu socyalistycznego.

Ciekawiśmy, coby na to powiedzieli nasi, ci »tacy nasi« »wielebni«, którzy grzęznąc po uszy w rzymskiej międzynarodówce, umieją używać nauki Chrystusa tylko dla zgnębienia wszelkiego ruchu wolnościowego.

Z państwa knuta. Książe Światopełk-Mirski, nowy minister spraw wewnętrznych, a następca znanego ze swego knutowładczego usposobienia Plehwego, bojąc się widocznie o swoją skórę, zainicyował szereg »reform«, które rzekomo mają usunąć niesnaski i anarchię w życiu wewnętrznem caratu. Naturalnie w Rosyi ten nowy satrapa okrzyczany został przez prasę rządową, jako wielki reformator. Zresztą jest to poniekąd modą rosyjskiej prasy każdemu nowomianowanemu pachołkowi cara nadawać wszelkie cechy boskości, zwiastując w ten sposób, co prawda zupełnie bezskutecznie nową »erę« w dziejach »matuszki« Rosyi. To samo się powtórzyło po mianowaniu Światopełka-Mirskiego. Oprócz pozwolenia na powrót niektórym mało niebezpiecznym zesłańcom politycznym, oprócz zwołania na naradę przedstawicieli szlachty i »ziemstw« i innych drobnych innowacyi, nie mających większego znaczenia, nie zrobił ten okrzyczany »reformator« nic takiego, coby miało jakieś znaczenie zasadnicze. A i to, co zrobił wywołało pewne zaniepokojenie sfer konserwatywnych. Jakiś czas istniała nawet obawa, że Światopełka-Mirskiego usuną lub zmuszą podać się do dymisyi. Dotychczas jednak obawa ta zdaje się jest przedwczesną.

Tocząca się obecnie wojna w swoich skutkach wykazała wielką dezorganizacyę i zgniliznę wewnętrzną caratu. W wielu wypadkach rozruchy wśród transportowanego wojska wybuchały wskutek braku żywności i wygód, wynikającego częściowo z niedbalstwa rządu, częściowo zaś wskutek wielkich kradzieży i nadużyć wśród urzędników rosyjskich. »Oswobożdienje«, podaje słowa jednego z wyższych urzędników »Czerwonego krzyża«, które ten wypowiedział do jednego z delegatów tej instytucyi, a które są o tyle charakterystyczne, że są niejako wyrazem zapatrywania biurokracyi rosyjskiej na samą siebie. »A więc proszę pana — powiedział ten wyższy urzędnik — mieć ich na oku. Przecież, jak się okazuje, każdy z naszych sanitaryuszy ma przeciętnie nie mniej niż dziesięć procesów«. »Przyznanie dosyć otwarte«, dodaje od siebie »Oswobożdienje«.

A oto jeszcze obrazek charakterystyczny, który podaje korespodent »Naprzodu« z Warszawy: »Z dwóch stron od żołnierzy, którzy, jako kalecy, powrócili z Mandżuryi, doszły nas informacye o ohydnych nadużyciach, których się dopuszczają sanitaryusze rosyjscy po każdej bitwie. Mają oni leżących na polu bitwy segregować — na rannych i zabitych; pierwszych znaczą czerwonemi, drugich czarnemi kartkami; na podstawie tych oznak tragarze jednych transportują do lazaretów, drugich wrzucają do mogił. Sanitaryusze zupełnie świadomie (a jak żołnierze mniemają, według instrukcyi otrzymanej z góry) znaczą ciężej rannych czarnemi kartkami, tak, iż ci bywają grzebani żywcem. Umierający może się okupić przed tą straszną męczarnią; gdy jednak mu pieniędzy braknie idzie do mogiły; nie pomogają jęki ni błagania... W jednym znanym nam wypadku *ciężko ranny kupił czerwoną kartkę za 8 rubli* po długich targach, gdyż żądano 10, a on tyle nie miał. W innym wypadku rannemu, nawpół przytomnemu żołnierzowi nalepiono czarną kartkę, a leżącemu obok konającemu oficerowi czerwoną. Z przerażenia, czując bliskość mogiły, żołnierz na tyle się ocknął, iż zaczął wołać i błagać — bez skutku... Wówczas oficer ostatnim wysiłkiem zerwał swój znak czerwony i podał żołnierzowi, poczem wkrótce wyzionął ducha. Żołnierz, który tylko dzięki ludzkości dogorywającego oficera, uniknął zakopania żywcem, dziś jeszcze nie może o tem wspominać spokojnie: dostaje ataków spazmatycznych«.

Na tem tle zepsucia i apatyi politycznej społeczeństwa rosyjskiego tylko od czasu do czasu ożywia atmosferę świeższy powiew prądu rewolucyjnego. Jak donoszą gazety francuskie 4. i 5. października b. r. w petersburskiej izbie sądowej toczył się proces przeciw 8 rewolucyonistom rosyjskim, oskarżonym o urządzenie tajnej drukarni socyalistycznej. Oskarżeni Steinman, Rosenauer, Golicyn i Gromozowa zostali zasądzeni na wygnanie z pozbawieniem wszelkich praw cywilnych, Nikołajew — na rok fortecy. »Temps« od siebie dodaje: »Oskarżony Rosenauer wypowiedział porywającą mowę w obronie socyalistów i oskarżał rząd rosyjski. Mówił tak ostro, że prezes sądu przywołał go do porządku. Nie poskutkowało to jednak. Wtedy »pristaw« (komisarz) ścisnął mu ręką usta, a żandarmi wyprowadzili go siłą z sali posiedzeń. Z kolei przemawiała Gromozowa; mowa jej była nacechowana głęboką wiarą w socyalizm. Zakończyła swą mowę słowami: »Niech żyje socyalna demokracya!«

SEMINARYUM POLSKIE W GENEWIE.

W listopadzie roku zeszłego zawiązało się w Genewie Seminaryum filozoficzno-społeczne pod kierownictwem niżej podpisanego, według następującego regulaminu przyjętego przez ogół zgromadzonych:

1. Seminaryum ma na celu kształcenie się w duchu obywatelskim drogą wspólnej pracy.

2. Członkami jego są wszyscy zapisujący się i uczęszczający regularnie. Inni są gośćmi. Dla gości wstęp jest wolny bez żadnych ograniczeń, z jedynem zastrzeżeniem stosowania się do porządku w dyskusyi.

3. Posiedzenia dzielą się na zwykłe i odczytowe.

4. Posiedzenia zwykłe obejmują referaty tych członków, którzy podejmują się pracy aktywnej lub zagajenie kierującego oraz dyskusyą wspólną zarówno członków jak i gości. Temata referatów obejmuje program wspólnie ułożony na początku półrocza.

Posiedzenia odczytowe odbywają się w miarę zgłoszenia odczytu, wychodzącego po za program bieżącego semetru przez kogokolwiek czy to z członków, czy z gości. Na temata do odczytów mogą być obrane wszystkie przedmioty zgodne z celem Seminaryum.

6. Miejscem zebrań jest Czytenia polska; w niej się wywieszają zawiadomienia o zebraniach.

Dalszy plan stanowi utworzenie kółka mającego na celu udzielanie informacyj dla kształcenia siebie samego i czytelnictwa listownie kolegom poza miejscowym w kraju i za granicą oraz wyrabianie programów czytelnictwa systematycznego w różnych gałęziach.

W ubiegłem półroczu uniwersyteckiem zebrania odbywały się co tydzień, w niedzielę wieczór. Za przedmiot dla studyów obrane było państwo w ogóle (w przeszłości i w przyszłości) oraz ustrój państwowy Rzeczypospolitej polskiej i próby ku jego udoskonaleniu.

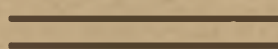
Umotywowawszy na pierwszem zebraniu konieczność studyowania państwa dla tych wszystkich, którzy stawiają sobie cele obywatelskie, niezależnie od tego czy ich stanowisko polega na zaprzeczeniu, czy na dążeniu do zreformowania czyli na chęci zachowania tej instytucyi, jako formy zorganizowanego społeczeństwa ucywilizowanego, oraz potrzebę poznania instytucyj państwowych polskich, ich zalet, wad i prób przeobrażenia, gdyż instytucye te, jak i każde inne, są wytworem zbiorowym społecz-

ności, a więc wyrazem ducha narodowego, przedstawił kierownik na następnem zebraniu krótki szkic Nauki o państwie ze stanowiska dwojakiego t. j. prawa publcznego i socyologii czyli podmiotowego i przedmiotowego.

W dalszym ciągu odbyły się następujące referaty: Panna St. Heryng: Sejm polski według Kariejewa; p. Seidenbentlówna Sejmiki według Pawińskiego; p. Wójtkiewiczówna Ustrój państwowy Polski; p. Fajansówna Historya nauki o państwie według Pollock'a; p. Hryniewiczówna. Konstytucya Szwajcaryi; p. Silberlastówna — Konstytucya Stanów Zjednoczonych; p. Zeromska Państwo socyalistyczne według Renarda; pan Fajans: Państwo socyalistyczne według A. Mengera.

Sądząc, że zarówno programy prac jak i niektóre referaty będą użyteczne dla ogółu młodzieży polskiej pragniemy dzielić się z nim owocami pracy wspólnej przy pomocy „Promienia", którego Redakcyę prosimy o łaskawe udzielenie im gościnności w pismie swojem, a ogół młodzieży — o bliższe z nami porozumiewanie się w kwestyach czytelnictwa systematycznego. *W. M. Kozłowski*

Przypisek redakcyi. Do powyższego listu dołączył ob. Kozłowski obszerny, ściśle naukowy referat p. Żeromskiej) z dzieła Renarda „le Régime Socialiste" Wielkie jego rozmiary niestety nie pozwalają nam na razie na zamieszczenie go w naszem piśmie za co Szanownego Profesora gorąco przepraszamy.



KORESPONDENCYE.

Kijów 26. października 1904.

Chcieliście wiedzieć, co się u nas w Kijowie dzieje?

A no nic... Wszystko idzie dawnym trybem...

»Idee« narodowo-demokratyczne coraz głębiej wsiąkają w mózgownice »naszej liberalnej progienitury« szlacheckiej... i dobrze im z tem... Zadowolona ambicya... no, bo się jest »narodowym« i »demokratą«... i zeznanie, iż się jest uspołecznionym obywatelem swego kraju... — wystarcza najzupełniej... Tem się jednak nie martwmy...

Czy możemy spodziewamy się czego innego u młodzieży wychowanej w atmosferze nawpół uśpionego nawpół zgniłego moralnie obywatelstwa? A przecież z tej sfery pochodzi 80% młodzieży naszej...

A u nas?... — U nas także ciężko... Brak sił, spowodowany

częściowo wypadkami lat ostatnich, częściowo przyczynami sięgającemi głębiej, a nawet i tym samym przygnębiającym stanem środowiska, w którym żyjemy.

Postępowa część młodzieży akademickiej niedawno wydała odezwę wzywającą do łączenia się i skupienia w łonie korporacyi polskiej wszystkich chcących się sposobić do walki z istniejącymi warunkami ekonomiczno-społecznymi i politycznymi w imię wyzwolenia proletaryatu... I znów cicho... Idziemy wolno, może zbyt wolno, lecz posuwamy się stale ku jaśniej sformułowanym, a praktycznie bliżej przystosowanym do stosunków miejscowych celom...

Dotąd właściwie przechodziliśmy okres ruchów studenckich, które pochłonęły znaczną część energicznych jednostek stojąc daleko od praktycznego przystosowania się do warunków życia tutejszego; mieliśmy za zadanie: sposobić się do przyszłej działalności... Dziś stan podobny zakrawa na wegetacyę... W najbliższym czasie musimy wyzyskać tę część młodzieży, która nie będąc zdolna lub dość zamiłowana w nauce, rwie się do pracy praktycznej...

De publicis?... Są dość ciekawe wieści, dla nas chwilowo pomyślne. Zapewne wiecie o tem, że jednem z ostatnich rozporządzeń Plehwego było przeniesienie spraw politycznych z „sądów administracyjnych“ do izby sądowej »przedstawicieli stanowych« (sosłownych predstawitelej). Prócz zmiany w samej procedurze sądowej miało to inne znaczenie: primo — kary za przestępstwa polityczne zostały zrównane z kryminalnemi (za »należenie do towarzystw mających na celu zniesienie istniejącego« 8 lat »katorgi« z pozbawieniem praw), secundo — prowadzenie śledztwa zostało oparte na wysłuchaniu zeznań świadków wobec sądu.

Postanowienie powyższe zachwiało na razie równowagę i egzystującą harmonię w czynnościach żandarmeryi. Dotąd sąd administracyjny opierał się na zeznaniach żandarmów, szpiclów i na »przypuszczeniach«, nie mających za sobą faktów, lecz wypływających z dowolnego kombinowania i różnych okoliczności zestawiania. Obecnie wystąpienie szpicla w roli takowego stało się niemożliwem, musiałby on bowiem figurować jako »świadek«.

Z powodu tych »powikłań« właśnie niedawno prokuratorya rozpatrzyła 120 spraw politycznych i uznała je za »niedostatecznie wyjaśnione«, dlaczego też oddała je w ręce »konsultacyi Gubernialnej« w celu omówienia powyższych spraw. Obecnie też codziennie prawie otrzymujemy wieści o uwolnieniu tego lub innego

towarzysza. Są nawet tacy, którzy z górą rok czekali na wyrok sądu... oczywiście w więzieniu na Łukjanówce... Nie »traćmy nadziei« wszakże, że wkrótce żandarmerya powróci do »równowagi« i wynajdzie inny sposób prowadzenia spraw politycznych, lub zmodyfikuje cokolwiek »machinacyę« szpiclowania... Wtedy administracyjne rozporządzenie Plehwego będą dla nas straszne... Katorga i pozbawienie praw...

Kijów, 10 listopada.

Wczoraj odbył się w uniwersytecie wiec młodzieży, chcącej zamanifestować protest swój przeciwko panującemu ustrojowi społeczno-politycznemu wogóle, w szczególności zaś przeciwko jednemu z wyników polityki zaborczej caryzmu, tj. wojnie na Dalekim Wschodzie. Zaproszenia na ten wiec rozpowszechniono w wielkiej ilości i po raz pierwszy były one podpisane nie przez Radę Związkową (instytucyę, która zwykle stawała na gruncie »swobód akademickich«), a przez Radę koalicyjną, tj. komitet wykonawczy złożony z przedstawicieli programowo różnych grup rewolucyjno-społecznych. Rada ta nie ukonstytuowała się wprawdzie ostatecznie i dotychczas na równi z przedstawicielami grup przekonaniowych mieliśmy podpisy delegatów od »ziemlaczestw«; oczywiście, że stan ten należy uważać za przejściowe stadyum. Otóż wezwanie na wiec podpisali delegaci od 1) grupy studentów soc. dem., 2) grupy studentów socyalistów-rewolucyonistów, 3) grupy studentów bundowców, 4) korporacyi studentów polaków uniwersytetu i politechniki kijowskiej, 5) »ziemlaczestw« — 1-go kijowskiego, 2 go kijowskiego, wołyńskiego i tambowskiego. Liczba uczestników wiecu była znaczną, że zaledwie można było się pomieścić w największej auli (nr 14). Tematem rozpraw były wojna i obecna polityka wewnętrzna caratu, pozatem wskazywano na politykę liberałów chwiejną i tchórzliwą, a przy tem zmienną, jak chorągiewka na dachu.

W przyjętej przez aklamacyę uchwale wiecownicy protestują przeciwko mordom wojennym i przelewaniu krwi ludu wbrew jego najżywotniejszym interesom, protestują przeciw wiarołomnej i przebiegłej polityce ministra spraw wewnętrznych Światopełka - Mirskiego, skierowanej ku otumanieniu tych, co czują i myślą, wyrażają pogardę liberalnym grupom pseudo-postępowym, które się dają łapać na tę wędkę caratu i głoszą o jakichś zmianach ustroju społecznego, które to zmiany przy cierpliwości ze strony społeczeństwa będą przez rząd przeprowadzone.

Zebrani uznali całą niemożliwość pogodzenia zasad samowładztwa i biurokratyzmu z postępem i reformami społecznemi i do okrzyku »Precz z caratem« dodali żądanie republiki demokratycznej z powszechnem, tajnem głosowaniem przy zupełnej równości obywateli przed prawem.

Aulę, w której odbywał się wiec, otoczyła policya zawezwana przez rektora i policmajster Cichocki wszedłszy do auli, zażądał by się wiecownicy rozeszli i pozwolili zapisać swe nazwiska. Wobec stanowczej odmowy i groźnej postawy, a również zapewne i wobec imponującej liczny zebranych i gromadzących się za plecami policyi nowych tłumów, władze rozpoczęły układy pokojowe i wreszcie kurator okręgu naukowego zgodził się wycofać policyę z gmachu uniwersytetu i z placu przed gmachem, co studenci postawili, jako warunek sine qua non dla spokojnego rozejścia się z ich strony. Takim był przebieg wypadków z dnia 27. października.

Ow.

Lublin, 10 listopada 1904.

Korespondencya moja, o ile się nie mylę, jest pierwszą z Lublina. Co było przyczyną tak długiego milczenia waszego koźlego grodu? zapytają czytelnicy »Promienia«. Otóż celem mojej niniejszej korespondencyi będzie wykazać te przyczyny. Pierwszą i najważniejszą było nieregularne otrzymywanie »bibuły«, a przez to samo i »Promienia». Jakżeż możemy pisywać, kiedy niektórzy z nas nie wiedzą nawet o istnieniu tego pisma? Na szczęście takich osobników jest nie wielu; daleko więcej jest »inteligentów«, których alfę i omegą jest »Teka« i »Przegląd Wszechpolski«, a nektarem, zasilającym ich politycznie wyrobione umysły — »Polak», którym, mówię zupełnie seryo, wprost się zachwycają.

Chcielibyście może, żeby oni czytywali »Promień« ? Co za dzikie wymaganie! Przecież »Promień« jest to pismo socyalistyczne, a socyaliści powstają przeciwko księżom i świętemu kościołowi i chcą dzielić majątki! A więc precz z socyalizmem! Precz z »Promieniem«! Niech żyje Narodowa Demokracya! Niech żyją »Przeglądy«, »Teki« i »Polaki«! Takie poglądy u nas słyszy się codzień; są u nas one chlebem powszednim, na nich wychowane jest młode pokolenie. Nie dziw więc, że młodzież jest narodowo-demokratyczną, a przynajmniej wszyscy przechodzą tę fazę, która jest jak gdyby probierzem ich rozwoju umysłowego: miernoty, jednostki stojące po większej części na nizkim poziomie etycznym,

pozujące na »porządność« — pozostają przy N. D., a jednostki żądne czynów, nie słów głośnych i sławy, gotowe poświęcić się dla społeczeństwa — przechodzą pod sztandar socyalizmu, w obronie którego często tracą wolność, a nawet i życie. Na nieszczęście takowych w Lublinie jest bardzo mało: między młodzieżą gimnazyalną można ich policzyć na palcach. Jednem słowem możemy powiedzieć, że Lublin drzemie od lat wielu, a wypadki będące w stanie przebudzić jego śpiące cielsko — zdarzają się bardzo rzadko. Do takich zaliczyć należy małą manifestacyę robotniczą, która się odbyła 2-go listopada, tj. w dzień zaduszny r. b. na cmentarzu przy grobie księdza Ściegiennego, zesłanego w 1848 roku na Syberyę za poglądy socyalistyczne. Jeden z robotników w krótkiej mowie wyłuszczył zasługi ks. Ściegiennego, następnie towarzysze złożyli na grobie wieniec z czerwonemi szarfami i napisem: »Towarzyszowi idei, ks. Ściegiennemu — P. P. S.« Następnie zebrani robotnicy odśpiewali zwrotkę »Czerwonego Sztandaru« i rozeszli się w zupełnym spokoju.

Wieniec w kilka godzin później zabrali stróże cmentarni; obecnie znajduje się w zarządzie żandarmów.

Nic Wam dotąd nie powiedziałem o tem, że nasz Lublinek został zaszczycony dnia 4-go września przyjazdem jego ekscelencyi pana ministra oświaty. A wypadek to nadzwyczaj ważny! Pan minister wizytował gimnazyum w towarzystwie kuratora warszawskiego okręgu naukowego i wielu innych »czynowników«, całą ich menażeryą przywiózł ze sobą z Petersburga. Poznawaliśmy go po głupiej, bezmyślnej gębie, binoklach, marsie i... wojskowem ubraniu, bo może Wy i tego nie wiecie, że nasz minister oświaty p. Głazow jest generał-lejtnantem, a dawniej był naczelnikiem więzień? Nominacya na ministra oświaty była zupełnie odpowiednią: rząd carski tem samem połączył gimnazyum z więzieniem i pokazał, że obydwa te zakłady mają dużo cech wspólnych.

Wieczorem 4-go listopada w gimnazyum odbyło się coś w rodzaju koncertu na cześć i chwałę p. ministra. Uczniowie śpiewali, uczniowie deklamowali, uczniowie grali — p. minister słuchał. Nastrój wspaniały wśród Moskali, bo Polacy jakoś nie dopisali i stawili się w liczbie nieznacznej; nastrój zupełnie odpowiedni do chwili tak uroczystej, został chwilowo rozwiany. Oto, gdy chóry uczniowskie głosem potężnym i bijącym w niebiosa śpiewały: »Mnogi leta, mnogi leta, prawosławnyj ruskij car« — któryś z uczniów — wichrzycieli porządku publicznego i państwo-

wego, jednem słowem »miatieżnik«, kamieniem rzuconym wprawną ręką — wybił dwie szyby w sali. Do czego dochodzi rozpasanie i barbarzyństwo młodzieży! Bić szyby i do tego podczas koncertu! Świat się kończy! Usłużny dyrektor naszego gimnazyum, Szymanowski. złodziej, jakiego świat nie widział, przewyższający pod tym względem nawet byłego dyrektora Siengalewicza — natychmiast wytłomaczył ministrowi, że to któryś z uczniów oparł się plecami o szafę i... wygniótł szybę. Minister zadowolnił się tą odpowiedzią, ale w każdym razie od czasu do czasu spoglądał na okna, czy nie leci kamień, lub też jaka inna bomba. Napewno przypomniał mu się wówczas męczennik idei śp. Plehwe. W chwilę później do sali wrócił policmajster, któzy wychodził, by otoczyć gimnazyum konnymi i pieszymi strażnikami. Koncert, przerwany na chwilę, odbywał się w dalszym ciagu pod czułą opieką moskiewskich stupajek!

Tego samego dnia w nocy p. minister pojechał do Chełma, lecz, żeby mu oszczędzić przykrości, jakie, jak sądzono, mogły go spotkać — na ulicach, któremi przejeżdżał do dworca kolejowego, postawiono potrójne warty policyjne, a on sam jechał w otoczeniu konnych strażników.

Manifestacya była — skończyła się; minister był — wyjechał. Lublin wraca do swej apatyi. Zobaczymy, czy go z niej nie wyrwie pobór rekrutów i mobilizacya. *Janik.*

Zakopane. *Październik.*

Minęło lato tegoroczne, pogodne, pełne słońca, niezrównane dla taterników. Góry ciągnęły tego roku do siebie, jak nigdy. Słońce pozbawiło je co prawda srebrnych ozdób śniegowych, zubożały i posmutniały potoki, wodogrzmoty i siklawy. Ale zato turnie obnażone z zasłony mgieł, ostro odcinające się od błękitu nieba patrzały tak nęcąco z poza regli zielonych na tę brzydką mieścinę, zatruwającą czystą atmosferę Podhala — Zakopane.

A w mieścinie, na przekór wszystkim puszczykom, rojno było gwarno, jak nigdy. Rojno nawet w te dni słoneczne, w które wprost mimowoli chwyta się za ciupagę i idzie na oślep w góry. Tego roku przesiadywali w osadzie nietylko mydlarze zaludniający stale „dolinkę Płonki“, ale kilkaset osobników, przedstawiających tak znakomity materyal na turystów, że załamałby ręce każdy przyzwoity taternik, widząc ich tłoczących się w dusznej sali hotelu „Morskie oko“ i biegnących ze skryptami pod pachą przez Kru-

pówki, z oczyma skromnie odwróconymi od Giewontu dla uniknięcia pokusy...

Tym zwycięskim konkurentem, który wystąpił do walki z wirchami o zakopiańskich gości, był wolny Polski Uniwersytet Wakacyjny. Wolna myśl polska stworzyła sobie u stóp olbrzymów tatrzańskich, tych ołtarzy swobody, jak pisał Nowicki — letnią stolicę, która do dnia oswobodzenia Warszawy będzie jej stolicą — jedyną. I miejsce było rzeczywiście najodpowiedniejsze do stworzenia atmosfery, w którejby dojrzewały wolne duchy — czyli do spełnienia zadania Uniwersytetu.

Nie potrzebuję chyba wam mówić o niesłychanej doniosłości przedsiewzięcia, mającego umożliwić największym polskim myślicielom i uczonym, tułającym się na obczyźnie, lub pozbawionym głosu w nieszczęśliwej Warszawie — niedopuszczanym do szerszej działalności we wstecznej, niewolniczej Galicyi — ulegającym najróżniejszym ograniczeniom na austryackich uniwersytetach we Lwowie i Krakowie — przemówić swobodnie do grona słuchaczy, pełnych zapału i żądzy wiedzy i pociągniętych do sali wykładowej jedynie przez to uczucie wielkie i czyste. Takie przedsięwzięcie musiało zostać powitane z uniesieniem, uwieńczone tryumfem. Miesięczny kurs Wolnego Polskiego Uniwersytetu Wakacyjnego był wielkiem narodowem świętem — a najwyższym momentem w tem święcie, hold złożony temu, którego my młodzi uważamy za uosobienie wolnej polskiej myśli, sędziwemu apostołowi myśli powstańczej i rewolucyjnej, staruszkowi białemu jak gołąb, Bolesławowi Limanowskiemu. Niezapomnianą będzie dla nas chwila, gdyśmy go, wstępującego raz pierwszy na katedrę, — zasypali kwiatami — a on ze łzami nas wzywał do wytrwania przy ukochanym sztandarze...

Narodowo-demokratyczni obskuranci ze „Słowa Polskiego“ nazwali nasz Uniwersytet „socyalistyczną kuźnicą“. Bezczelny fałsz tego zarzutu wykazuje się choćby po przejrzeniu listy wykładających, między którymi byli ludzie wszystkich ideowych kierunków. Że przeważali myśliciele sympatyzujący z współczesnym wie.kim odrodzeniowym ruchem społecznym, że społecznicy dali inicyatywę do wzniesienia myśli polskiej tej nowej świątyni, to dowodzi tylko olbrzymiej kulturalnej potęgi tego ruchu, dowodzi że on przedstawia przyszłość narodu. W tem znaczeniu zakopiańska kuźnica wolnych, samodzielnych duchów rzeczywiście musiała jednać dla sprawy społecznej nowych bojowników. Ale zarzutu partyjności nikt nie

może postawić w dobrej wierze. Nie wina to zarządu „Wyższych kursów Wakacyjnych“ że dzieło socyalisty Mokłowskiego o sztuce ludowej ma epokowe znaczenie, że znakomity pozytywista A. Mahrburg jest człowiekiem gorąco postępowym, że ob. K. Krauz, jeden z największych polskich socyologów, cenionych nietylko w ojczyźnie, jest monistą społecznym, taksamo, jak genialny Ludwik Krzywicki; że znakomity chorąży rewolucyi w polskiem piśmiennictwie, ob. Wilhelm Feldman, w imię praw człowieczeństwa walczy z nacyonalizmem w teoryi i w życiu; że wybitna ekonomistka i szermierka sprawy kobiecej, ob. Golinska nie wypiera się socyalizmu. I nie wina również zarządu, ze słuchacze złożyli ob. Limanowskiemu hołd wdzięczuości i czci, że tłumnie pośpieszyli na wyklady ob. Wasilewskiego, Daszyńskiego i Goldównej o ruchu społecznym w trzech zaborach, wykłady urządzone poza Uniwersytetem wakacyjnym.

Oszczerstwa, intrygi, nawet zadenuncyowanie przez „Słowo Polskie“ żandarmom rosyjskim niektórych prelegentów zakordonowców jako socyalistów — nie zaszkodzą Uniwersytetowi. Pomimo ogromnych kosztów, oparcia się wyłącznie na minimalnem czesnem, opłacanem przez słuchaczy — nowa instytucya odłożyła na rok przyszły kika tysięcy koron — złożono nawet drogą prywatnych składek dużą sumę na budowę własnego gmachu — pomyślano o bibliotece publicznej w Zakopanem (myśl wielkiego Żeromskiego) o wydaniu leżącej w tece z braku nakładcy „Socyologii“ Limanowskiego. Słuchacze tegoroczni Uniwersytetu rozjechali się z entuzyazmem, jako jego agitatorzy — i wierzę, że dotrzymają przyrzeczenia zwołania tutaj na rok przyszły jeszcze liczniejszego zlotu, że Wolny Polski Uniwersytet rozwijać się będzie na chwałę naszej Ojczyzny, *W.*

NOWE KSIĄŻKI.

Polski socyalizm utopijny na emigracyi. Witold Narkiewicz Jodko i Szymon Dyksztajn. Kraków, nakładem „Książki“ str. 108. Cena 1 K 20 hal.

Na treść niniejszej książki składają się dwie rozprawki, zajmujące się jednym tematem — losami pierwszej polskiej organizacyi socyalistycznej na emigracyi. Dzieje tej organizacyi, pod ogólną nazwą „Ludu polskiego“ znanej, są nader pouczające. Przeglądając jej odezwy, artykuły polemiczne i pisma ulotne trudno nie

podziwiać trzeźwości umysłu, stanowiska czysto klasowego, a przedewszystkiem ducha rewolucyjnego. Przyglądnijmy się jej bliżej. Po poddaniu się Warszawy powstanie było stłumione, znaczna c ęść inteligencyi umknęła za granicę, wielu żołnierzy przeszło granicę pruską, tam ich jednak łapano i zmuszano do powrotu do Rosyi. Opornych osadzono do więzień fortecznych, morzono głodem, a gdy to wszystko nie poskutkowało, pozwolono im wyemigrować do Anglii. Z tych to męczenników, którzy odczuli na swej skórze między — państwową solidarność knuta, powstała kolonia w Portsmouth, która na pamiątkę cierpień przebyłych w Grudziążu przybrała nazwę „Gromady Grudziąż“. Zawiązkiem więc tej organizacyi było męczeństwo. Byli to sami prości żołnierze, synowie chłopów, wówczas jeszcze jęczących pod jarzmem niewoli pańszczyźnianej, ludzie prości, którzy poszli do powstania bez zastrzeżeń, gotowi położyć głowy na ołtarzu ojczyzny, ludzie, którzy szli z wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy. I oto spotkał ich straszny zawód; zamiast jedności czynu widzieli oni intrygi, zamiast szczerości widzieli wszędzie obłudę i fałsz. Widzieli obóz szlachecki, rozdarty wewnętrznemi niesnaskami, złączony jednak niesprawiedliwem działaniem wobec szerokich warstw ludności, wobec podstaw narodu— wobec chłopów. Ręka, przez szlachecki rząd narodowy do chłopów wyciągnięta, była prawie pusta; prawie nic nie dawała, a wszystkiego żądała. Widzieli, jak wskutek tego szerokie masy ludności głuche zostały na nawoływania ich do powstania, i widzieli nareszcie, jak wszystkie te masy i słabości kasty panującej wyzyskał wróg, jak wyprawiał istne orgie barbarzyńskie, jak palił, niszczył, zabijał — widzieli to i wszystkie dotychczasowe marzenia o solidarności szlachty z ludem prysły, jak bańki mydlane. Niema zgody między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi, oto hasło, któremu odtąd wiernie służyli, oto podstawa, na której budowali dalsze swe społeczne poglądy. Odtąd nic nie mogło ich otumanić, nic nie mogło sprowadzić ich z raz wytkniętej drogi świadomości klasowej. Nie olśniły ich frazesy Tow. demokratycznego, żądali jasnego postawienia kwestyi społecznej i rozstrzygnięcia jej w duchu zasad komunistycznych. I zdrowy chłopski rozum ich nie zawiódł. Widzimy, że ci sami demokraci, którzy szafowali obietnicami i operowali pięknie brzmiącemi hasłami społecznemi wypowiedzieli się jednogłośnie przeciwko ideom „przewrotowym i anarchistycznym“. Żołnierze chłopi zostali z ogólnej organizacyi wykluczeni. Nie rozpaczali jednak chłopscy zwolennicy idei komunistycznej, owszem

wykazali tem większy zapał. Nie bacząc na bojkot, któremu ze strony całej emigracyi ulegali, na skromne środki, nie tylko nieupadali na duchu, ale przeciwnie głęboko przejęci wiarą w blizkie urzeczywistnienie swych idei, starają się je popularyzować. Najowocniejszą jednak ich działalnością była krytyka Tow. dem. Byli oni niejako sumieniem tego towarzystwa, które zmuszało je do zajmowania demokratycznego stanowiska w kwestyi chłopskiej. Idee „Ludu polskiego", z taką siłą przekonania głoszone, przesiąkały powoli i do Tow. dem. „Wolność równość i braterstwo — są to czcze słowa, dopóki istnieć będzie własność". „Przyrodzone prawo człowieka do ziemi i jej płodów jest kłamstwem. Wogóle niema wśród ludzi żadnych praw naturalnych, są tylko prawa społeczne". Niezmiernie trzeźwym jest jego pogląd na różnicę między pierwotnem chrześcianizmem, a obecnym katolicyzmem. „Niema w Rzymie chrześciaństwa. Czyż kapłani Watykanu nie są parobkami panów tego świata, czyż nie palą kadzideł przed bożkami gwałtu i ciemności? Rzymskie duchowieństwo zdradziło chrystyanizm"... Słowa takie w ustach polskich chłopów w epoce ogólnej reakcyi i ciemnoty chyba najlepiej świadczą o ich odwadze i szczerości.

Piękne te idee nie wyszły jednak poza krainę myśli; nie sądzono było tym pierwszym głosicielom idei socyalistycznej w Polsce ujrzeć owocu swojej propagandy, plonu swego zasiewu. Polska byla dla nich łańcuchami straży granicznych zamknięta, a na emigracyi przebywali ludzi z klasy, której oni wypowiedzieli wojnę na życie i śmierć.

I zdaniem naszem niesłusznie nazywano ich utopistami. Głoszą oni bowiem walkę klas i zniesienie obecnego ustroju społecznego drogą rewolucyi socyalnej, czego utopijni socyaliści ówcześni nie głosili. Są oni socyalnymi demokratami w całem tego słowa znaczeniu. I dumnym może być proletaryat polski z swoich poprzedników i mistrzów. To też wdzięczność się należy wydawnictwu „Książki", które wybornemi temi rozprawkami udostępniło szerszemu ogółowi polskiemu zapoznanie się z pierwszymi polskimi apostołami idei socyalistycznej. *(M.)*

PRZEGLĄD PISM.

Listy polskie. Zeszyt próbny pisma poświęconego sprawom polskim wogóle, a sprawie Królestwa w szczególności. Kraków 1904.

Grzeszni są ludzie!.. Na kogóż dziś liczyć można, jeśli ci

bez skazy politycznej, ci najrozumniejsi, ci o gorących sercach a zimnych głowach, (jak się sami nazywają), zaczynają wydawać pismo dla Królestwa, w Królestwie niedozwolone, swoimi wązkimi rękoma kreślą słowa, ba, — nawet zdania całe, którebу może przekreślił cenzor warszawski!

Pozory mylą. Często matki względem dzieci stosują środki, na które te dzieci się krzywią, w błogiem przekonaniu, że dzieciom to dobrze zrobi. Taką metodę dobrych matek względem głupich dzieci zastosowali ugodowcy względem rządu moskiewskiego. Dowiadujemy się o tem z przedmowy do listów polskich. „W społeczeństwie naszem, chcąc propagować ideę wspólnej pracy z państwem trzeba zaapelować nie tylko do rozumu, ale i do serc. Natrafiamy na przeszkody cenzuralne i musimy milczeć (str. I.) „Jednem z głównych zadań prasy polskiej musi być walka z własnymi szkodnikami, z kierunkami i robotami skrajnemi, a taka walka może być prowadzoną w warunkach zupełnej swobody słowa". (str. II.)

I takie rzeczy mówi się po polsku, takie rzeczy drukuje się w polskich drukarniach! Gdyby Krasiński żył, ten wasz uwielbiany Krasiński, plunąłby wam w oczy. Ale nie dziwmy się. Pamiętajmy, że to ci sami ludzie, których „gorące serca" drżały ze wzruszenia, a „zimne głowy" odkryte ze czcią się chyliły przed pomnikiem carowej-hetery, że to ci sami cnotliwi ojcowie rodzin, którzy czcili pamięć ladacznicy, ci sami, którzy teraz witali cara w Wilnie.

„Nie mam dla was hańby słowa
„Nie, że język mój ubogi,
„Lecz zbyt piękną ludzka mowa"...

Już nas nic nie zadziwi. Zlustrujmy spokojnie ten nowy fort, zwalczmy wstręt, który się budzi w każdym uczciwym człowieku na widok tej ohydy: przejrzyjmy Listy Polskie. Fort nie jest mocny. Czy to trema z powodu fabrykowania nielegalnej literatury, czy też co innego tak współpracowników zdławiło, dość, że nie spotyka się w tych Listach Polskich nic, coby przypominało świetny publicystyczny talent Scriptora, nic, coby przykuło uwagę czytelnika. W kilkunastu artykułach przebija się jako ogólna dążność, silniej nawet od zwalczania szkodników, idealizowanie siebie, (naturalnie ze swego punktu widzenia) w przeszłości i teraźniejszości. Tu wspomnieć należy artykuł „Wczoraj i dziś" (str. 1.)

Powstania nasze i spiski — tak rozumują mniej więcej ci panowie — były niedorzecznością, były szaleństwem. Wielki, a nie-

uznany Wielopolski pokazywał nam ognisty słup wśród ciemności, za słupem tym należało iść, a byłoby się zbawionym. Szaleńcy poszli gdzieindziej. Dziś jednak wiemy, że nielegalna robota do niczego dobrego niedoprowadzi, dziś „myśl o odbudowaniu Polski nie zaprząta ludzi poważnie myślących“ (str. 14.) „Prac narodowych jest wiele, a prac tych skutecznie dokonać można jedynie pod osłoną państwa, przekonanego szczerze, że praca nasza nie zmierza do oderwania się; za pomocą praw, zapewniających państwu całość granic, a dających nam możność narodowego rozwoju. Program to jasny. Z konieczności dochodzi do niego każdy, kto zarzucił program dawny, program partyzancko-dyplomatyczny. Poza tymi dwoma programami pozostaje tylko świat socyalistyczny ze swoją nieokreśloną rewolucyą przyszłości“ (sic). Z doświadczeń historycznych jeden tylko wniosek wyciągnął szanowny autor: należy się upodlić, bo inaczej nas dyabli wezmą. Polska porozbiorowa dla pana jest sfinksem (str. 5) więc nie wiesz pan co ją zbawi, ale gdyby jedynym środkiem dla jej uratowania była pańska i pańskich przyjaciół recepta — to niech zginie Polska! Ona jednak dla pana jest sfinksem. I nic dziwnego. Tej o której wy myślicie, tej, którą chcecie widzieć czołgającą się u żandarmskiego obcasa, tej bez rumieńca na widok hańby, przyjmującej policzki bez szemrania, nadstawiającej plecy pod bat bez protestu — tej niema! Jest inna Polska — Polonia irredenta — ale ta dla was jest sfinksem. I że jest sfinksem nie potrzebujecie zapewniać. Widzi się to z Fragmentów politycznych“ (str. 62.) „Z wskazań politycznych na dolę dzisiejszą“ (str. 108) z „Ruchu socyalistycznego“ (str. 114.) z artykułu „Starzy i młodzi“ (str. 54.) „Hasłem naszem jest równouprawnienie“ (str. 64) równouprawnienie z rosyanami pod caryzmem, to znaczy ta sama niewola polityczna jaka jest, ta sama cenzura, ten sam car i ministrowie a tylko... dawajcie nam tak samo posady jak swoim, nie wypychajcie nas z urzędów, no i dajcie nam po polsku mówić (str. 64).

„Siły fizycznej do wymuszenia od Rosyi ustępstw nie mamy, ale mamy potężnego sprzymierzeńca moralnego, który nam pomoże wiele uzyskać, jeśli go umiejętnie zdołamy użyć. Sprzymierzeńcem tym: Słuszność, prawda, interes państwa“. Te trzy czynniki postawiono w jednym szeregu. Obok interesu państwa rosyjskiego — prawda, obok interesu państwa rosyjskiego — słuszność. Czy pod powyższą cytatą mógłby się podpisać żandarm moskiewski?

Tak, mógłby się podpisać.

Czytelnik, czytając „Listy Polskie“ musi się zapytać, czy ten brak lojalizmu w drukowaniu ich za granicą, nie jest czasem fikcyą? Czy nie istnieje jaka tajna umowa, na mocy której władze nie widzą tej książki i dają się przemykać przez granicę? Sądzę, że nie. Ale nie dlatego, aby nasi ugodowcy do takiego kompromisu nie byli zdolni, (po ostatnich wypadkach wszystkiego się można spodziewać), tylko dlatego, że rząd by się nań nie zgodził. Wiadomem jest, że dba o ugodowców tyle, co pies o piątą nogę. Bo i pocóż ma dbać, gdy wie, że nie są oni zdolni podnieść się od jego stóp, wyprostować zgiętego karku.

Ciekawym dla charakterystyki naszych ugodowców jest artykuł: „Przyczynki historyczne do dziejów ostatniej doby (str. 74.) Jakiś X. uwiecznia pamięć człowieka, „obdarzonego niepospolitym charakterem“ Zygmunta Wielopolskiego. Czem się odznaczył ten „niepospolity charakter?“ Gdy książe Napoleon w mowie publicznej obraził jego ojca, Zygmunt Wielopolski wyzwał listownie ks. Napoleona na pojedynek. Słyszycie?! Wyzwał na pojedynek, a gdy książe wyzwania nie przyjął, list swój opublikował. Co za odwaga! Albo „Zygmunt Wielopolski z stanowczością i odwagą przypisuje sobie udział kierowniczy w najniepopularniejszym kroku margrabiowskich rządów, mówiąc, że osobiście przygotował brankę warszawską“ (str. 77). Te dwa momenty tak imponują Redakcyi, że zamieściła artykuł o tym panu i woła: czołem! Czy trzeba tak wielkiej odwagi, aby mieszkając w Petersburgu, i będąc urzędnikiem cesarskim przyznawać się do kierowania branką — nie wiem ale wiem, że u ludzi mądrych pierwszy krok nazywa się głupstwem a u ludzi uczciwych drugi nazywa się cynizmem i nie budzi uznania, lecz wstręt. Pozatem znajdujemy artykuły: „Starzy i młodzi“ (str. 54). którego mdły styl zdradza pewnego ekscelencyę, bającego o młodzieży duby smalone, sprawozdanie z marnej książki Gadona, historyka „familii“ Czartoryskich, przepełnione pochwałami, komiczne biadania nad narodowymi demokratami za zaprzepaszczanie polskich ideałów (pod tym względem warci siebie), Ruch socyalistyczny przez Ona, no i jeszcze o sprawie ambulansu. której to chrześciańskiej misyi nie zdolne było pojąć zdziczałe polskie społeczeństwo.

Nie omawiam bliżej tych rzeczy. Nie warto. Chodziło mi o tendencyę. To jest przekonywanie polskiego społeczeństwa o konieczności popierania interesów państwa, o konieczności wyrzeczenia się myśli niepodległości, o konieczności zgodzenia się na politykę

upodlenia. Do tych ludzi o shańbionych czołach, do tych zaprzańców, gdy się zbliżają do naszych świątyń, aby w nich gospodarować i skazić je swym oddechem, należy krzyknąć: precz! wy nie jesteście sfinksami!

Z rozkoszą kladę pióro. S. S.

Neue Zeit, Wochenschrift der deutschen Socialdemokratie. W ostatnim numerze (52.) „Die Neue Zeit“ ogłasza Martin Lähner nader zajmujący artykul pod tytułem: „*Die sozialistischen Jugendgarden Belgiens*“.

Zorganizowana od r. 1884. mlodzież socyalistyczna w Belgii obejmuje dzisiaj 12 związków okręgowych o 300 grupach miejscowych i 13.000 czlonków i tworzy jeden związek centralny „Féderation Nationale des Jeunes Gardes Socialistes de Belgique“. — Charakter organizacyi wzorowany jest na organizacyi partyi robotniczych. Na czele związku centralnego stoi zarząd skladający się z 3 członków i komitetu delegatów wysyłanych po jednemu z każdego związku okręgowego. Każdego roku zgromadza się najwyższa władza organizacyi, kongres związku, na który każda grupa wysyła wprawdzie dowolną ilość delegatów, ale jeden tylko ma prawo głosowania.

Każda grupa miejscowa porozumiewa się z zarządem partyi robotniczej odnośnego okręgu przez stalego delegata, jak też i naczelny zarząd związku ma stalego delegata w centralnym zarządzie partyjnym.

Związek centralny wydaje dwa miesięczniki zasilane pracą młodzieży i artykułami znanych pisarzy partyjnych.

Członkiem grupy może być każdy kto ma 16 lat, uznaje program i statuty partyi i jest nieposzlakowany na czci. Natomiast niema oznaczonego wieku, w którym czlonek, nie będąc już młodzieńcem, ma obowiązek wystąpić z organizacyi mlodzieży.

Celem organizacyi mlodzieży jest:

1. energiczne zwalczanie militaryzmu;
2. Zjednywanie mlodzieży dla socyalizmu;
3. Pomaganie organizacyom partyjnym w propagandzie.

Większa swoboda polityczna w Belgii nie pozwala rządowi paraliżować akcyi młodzieży, szczególnie energicznie skierowanej przeciw militaryzmowi, który w Belgii spada ciężarem tylko na biednych — gdyż bogatsi za cenę 1600 franków mogą wykupić się od tego obowiązku, a rząd znajduje ochotników, którzy za dobrowolną służbę otrzymują w nagrodę tych 1600 franków. Belgijski

militaryzm zwalcza młodzież także i z powodu losowej organizacyi poboru, która pobór do wojska czyni zawisłym od ślepego przypadku.

Szczególnie czynną jest młodzież w czasie poboru i rozpoczęcia czynnej służby. Dla scharakteryzowania tej akcyi podajemy treść jednej odezwy, którzy setki tysięcy egzemplarzy rozrzucają wśród poborowych:

„Synu robotnika, który wygrałeś niepomyślny los na tej loteryi ludzkiej, porzucisz wkrótce pracę, rodziców, ukochaną, aby najpiekniejsze lata twego życia spędzić w koszarach, tej szkole występku, rozpusty i lenistwa.

„Za 1600 franków uwalnia się syn bogacza od obowiązku, który nazywa „świętym“ a z ciebie robią koszary stróża jego przywilejów i majątku.

„Obrońco ojczyzny! Będziesz zabijał i rabował ludzi, których nigdy nie widziałeś, którzy cię nigdy nie skrzywdzili, będziesz rabował robotników, dzielących wspólny z tobą los. Dasz twoje życie na pastwę niszczącym wojnom, które kapitaliści wywołują i sami z nich korzystają. Stróżu porządku! Będziesz jak pies czujnie służył kapitalistycznemu rządowi, przedsiębiorcy, który wzbogaci się twoją pracą. Będziesz strzelał do twoich towarzyszy pracy i niedoli, kiedy pod naciskiem egoizmu kapitalistów zastrejkują.

Rozważ dobrze to wszystko, pozostań zawsze proletaryuszem, świadomym swoich klasowych interesów, swoich praw i obowiązków; twój umysł, twoja wola, twoja broń niech służą twojej własnej sprawie, która wspólną jest socyalistycznemu proletaryatowi wszystkich krajów! Niech ginie militaryzm a żyje socyalizm“.

Odbyty w bieżącym roku 15 i 16. sierpnia w Brukseli XV. z kolei kongres belgijskiej młodocianej organizacyi socyalistycznej liczył 80 delegatów, a zapał i poważna treść wygłoszonych przemówień świadczą o nader dodatnich rezultatach pracy organizacyjnej.

Drangas. (Towarzysz, kolega) czasopismo postępowej młodzieży litewskiej (wychodzi w Prusach wschodnich). Nr. 1. msj 1904.

Z radością witamy pojawienie się organu młodzieży litewskiej pokrewnej nam ideałami i dążeniami. Spodziewamy się, że nowe czasopismo zawsze będzie hołdowało najwznioślejszym idejom postępu i światła. Drogi więc nasze będą jednakie!... Wierzymy głęboko, że będzie ono wychowawcą i kierownikiem tych, którzy będą pracowali na niwie odrodzenia i wyzwolenia narodu litewskiego.

Musimy też wyrazić najwyższe uznanie i podziw tym wszystkim, którzy zakrzątneli się około wydania pierwszego numeru. Spodziewamy się, że nietylko młodzież, ale i postępowe społeczeństwo litewskie zrozumie i odczuje doniosłość i znaczenie takiego pisma i poprze je moralnie i materyalnie.

Numer pierwszy przedstawia się bardzo dodatnio. Treść bogata i dobrze dobrana. We wstępnym artykule szkicuje redakcya drogę po jakiej ma kroczyć rozwój pisma; zaznacza jednak, że samo życie wskaże najlepszą drogę i że przed reformami ona nie cofnie się.

W zakończeniu artykułu prosi redakcya o poparcie, które dałoby możność wydawania czasopisma perjodycznie. — W tymże artykule znajdujemy parę cyfr dotyczących wydawnictw dla zaboru rosyjskiego. (W zaborze rosyjskim według ukazu Murawiewa-Wieszatiela druk litewski jest wzbroniony. Prawo to zostało zniesione dopiero przed paru tygodniami). Pierwsze pismo „Ausza“ (Jutrzenka) ukazało się przed 21 laty, teraz zaś razem z „Draugas“ jest ich sześć.

W oddziale naukowym mamy dwa artykuły: krótki szkic historyczny przeszłości Litwy Kapsukas'a i „Rosyjski ruch rewolucyjny“ Revoliucijonienzis'a. W oddziale literackim nowelkę z życia młodzieży litewskiej, wiersz i przekład z rosyjskiego opowiadania Turgieniewa o Zofii Perowskiej. — W feljetonie mamy: „List z zagranicy“, I. Ninronisa, w którym autor zachęca młodzież litewską do uczęszczania na uniwersytety zagraniczne, szczególnie niemieckie, przedstawiając, że nie są one o wiele droższe od rosyjskich i że są bliższe, a do tego bez szpiegów i kozackich nahajek; dalej „Otwarty list do towarzyszy“ Moksleivis'a, w którym mówi się o obowiązkach litwina; za tym „Wspomnienia z wejwerskiego seminaryum“ nauczycielskiego, i nakoniec „kilka słów o Litwie pruskiej“, gdzie znajdujemy niektóre dane dotyczące życia umysłowego i politycznego Litwy pruskiej. Po za tym mamy korespondencye z Maryampola, Wejwer, Szawel, Poniewieża, Mitawy i Libawy tj. ze wszystkich miast gdzie skupia się w większej liczbie młodzież litewska. *s. l.*

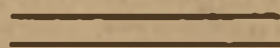
„Promyk“ dwutygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży wyszedł Nr. 17. i zawiera: Daniłowskiego „Dawne dzieje“. Daudeta: „Nadzwyczajne przygody imci pana Tartarina z Taraskonu“, „Pamiętnik Józia Gajka ucznia I. kl. gimn.“ „Nimfy i Rusałki“

„Gry i zabawy“, „liczne zagadki, szarady, korespondencye od redakcyi, oraz „Kącik dla małych dzieci“.

„Promyk“ jest dotychczas jedynem polskiem pismem dla dzieci, które postępowi rodzice mogą z całym spokojem dzieciom swoim dać do ręki. „Promyk“ zamieszcza opowiadanią, które budzą w dziecku głębsze uczucie miłości bliźniego; zaznajamiają w sposób odpowiedni z literaturą ojczystą i powszechną; wprowadzają w przecudny świat przyrody, w którym bez uciekania się do pomocy cudów, uczy myśleć ściśle i trzeźwo, spostrzegać i obserwować.

Na koniec zwracamy uwagę Czytelników naszych na kącik dla małych dzieci“, umieszczany na dwóch ostatnich stronach każdego numeru „Promyka“ a redagowany z prawdziwą znajomością duszy dziecięcia i jego potrzeb. Rodzice, których dzieci nie umieją jeszcze czytać, lub które zaczynają dopiero czytać, powinni abonować „Promyk“ dla tego „Kącika“. Znajdą w nim w formie przystępnych opowiadań odpowiedzi na tysiączne pytanie dziecięce i wskazówki dotyczące zajęć dla dzieci, co zwłaszcza zimową porą ważnem jest dla matek. Znajdą wreszcie ładne a łatwe piosenki wraz z nutami.

Nader niska cena „Promyka“ czyni go łatwo przystępnym dla każdej rodziny. Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką wynosi 50 halerzy; półroczna 1 K. roczna 2 K. Numer pojedyńczy 10 h. Administracya wysyła na żądanie numera okazowe. Adres redakcyi i administracyi Lwów, ul. Miłkowskiego.



KRONIKA.

Pod pomnikiem wieszcza. Dawno nie przeżywał Lwów takiej uroczystości, jak podczas odsłonięcia pomnika jednemu z największych geniuszy Polski — Adamowi Mickiewiczowi. Uroczystość ta była największą, bo wzięły w niej udział wszystkie warstwy narodu, bo oprócz „urzędowych“ dekoracyjnych „figur“ w rodzaju Małachowskich i innych podobnych im panów z karabelami i bez karabeli, w kontuszach i bez kontuszy, byli przy odsłonięciu ci, co stanowią miliony, w których nadzieja i przyszłość narodu— lud polski: byli tam może nawet mimo woli i chęci niektórych z czcicieli wieszcza. Między mówcami był reprezentant włościan ob. Bojko, reprezentant robotników ob. Hudec. Pośród masy wieńców, złozonych u stóp pomnika były także wieńce od „proletaryatu polskiego trzech zaborów“, od „młodzieży socyalistycznej“, od „Promienistych“, od „Uniwersytetu ludowego i kilka wieńców włościańskich. Hołd złożony wieszczowi przez lud

i młodzież postępową będzie świadectwem, że ideały Mickiewicza zawsze pozostaną dla nas święte, bo my słyszymy, jak ze strun jego liry brzmi pieśń wiary w siłę młodości, słyszymy znowu głos ogromnej i strasznej tragedyi uczuć Mickiewicza — rewolucyonisty i obywatela, wzywającego ludy do walki o wolność.

Zaduszki. Przyjętym lat zeszłych zwyczajem młodzież szkół średnich i akademicka i w tym roku zebrała się dnia 1. listopada na cmentarzu, aby uczcić pamięć tych, co cierpieli i walczyli za sprawę wyzwolenia. Po mowach i odśpiewaniu pieśni patryotycznych i rewolucyjnych młodzież ruszyła do miasta. Policya lwowska, czująca, jak zwykle, „niespokój", na widok większego trochę tłumu, choćby ten był bardzo nawet spokojny, zaczęła i tym razem asystować pochodowi. Gdy zatrzymano się przy kolumnie Mickiewicza i jeden z „narodowych" młodzieńców gadał o potrzebie jakiejś pracy cichej, zdaje się, wpisywania się do „Pomocy przemysłowej", policya w skupieniu ducha, a nawet z pewnemi oznakami rozrzewnienia słuchała mówcę, a została zupełnie podbitą w swoich uczuciach, gdy mówca przy końcu swego przemówienia zawezwał obecnych do rozejścia się, uprzejmie wyręczając w ten sposób przedstawicieli „porządku". Skutek jednak był zupełnie przeciwny — ruszono pod pomnik Ujejskiego, u którego stóp jeden z młodzieży postępowej wygłosił aktualną i gorącą przemowę, wzywając obecnych, aby bacznie śledzili ważne dla społeczeństwa polskiego wypadki w zaborze rosyjskim i byli przygotowani może nawet w niedalekiej przyszłości stwierdzić czynem przekonania, którym hołdują i uczcić w ten sposób tych, których pamięci hołd dziś składają — rewolucyonistów polskich. Policya, widząc, że sytuacya się zmienia, a tłum coraz większy zaczyna przerywać mowę oklaskami, solidaryzując się w ten sposób z wygłoszonemi hasłami, rzuciła się niespodzianie w środek tłumu, rozpychając obecnych i usiłując dopaść do mówiącego. Wszczęła się bójka, wśród której mówca wmieszał się w tłum. Rozwścieczona jeszcze więcej tym faktem c. k. policya dobyła szabel i zaczęła płazować i tratować zebranych. Kilku ludzi pokaleczono, w tej liczbie dość ciężko jednego robotnika, który nawet nie brał udziału w zebraniu i spokojnie rozmawiał z komisarzem policyi.

Protestem przeciw tym gwałtom była urządzona nazajutrz (2 list.) wspaniała manifestacya rewolucyjna. Rozpoczęły ją gorące przemówienia i pieśni na cmentarzu; potem tysiąc przeszło demonstrantów ruszyło zwartymi szeregami ku miastu. Trzykrotnie napadnięci przez policyę i rozbici zdołali się skupić pod kolumną wieszcza, gdzie wysłuchawszy nowych przemówień wzniesiono okrzyk na cześć niepodległej ludowej Republiki Polskiej. Policyi nie było u kolumny.

Protest młodzieży postępowej w Grodnie. Młodzież postępowa grodzieńska wydała hektografowaną odezwę z powodu odsłonięcia pomnika carycy Katarzyny II. Odezwa wyjaśnia znaczenie tego pomnika i piętnuje radnego miasta w Grodnie, niejakiego pana Wiryona, który mimo że jest Polakiem

miał czelność postawić na posiedzeniu rady miejskiej wniosek wysłania do stóp haniebnego pomnika wieńca i deputacyi od miasta Grodna.

W sprawie reprezentacyi młodzieży polskiej we Lwowie. Dnia 10. listopada odbył się wiec w sprawie reprezentacyi młodzieży polskiej akademickiej we Lwowie, zwołany bez wiedzy i zgody wielu towarzystw akademickich przez Czytelnię Akademicką i ludzi sympatyzujących z reprezentowanym przez nią kierunkiem. Sposób iście humorystyczny zwołania wiecu ogólnoakademickiego w tak ważnej sprawie, jak reprezentacya, bez żadnego porozumienia się z innemi towarzystwami i przedstawicielami innych kierunków ideowych, wywołany został widocznie pobożną chęcią naszych nacyonalistów, by „z Bogiem, albo mimo Boga“ narzucić swoją osobę na reprezentantkę ogółu młodzieży. Lecz tym razem spaliło na panewce. Wiec się naturalnie odbył w ściśle familijnem kółku zwołujących i uchwalono na nim wszystko, co chciano, a więc przedewszystkiem oddanie reprezentacyi ogółu młodzieży „Czytelni akademickiej“. Tylko, niestety, uchwały zapadłe na tym wiecu są ważne tylko dla uchwalających, a reszta młodzieży, nie biorąc udziału w tej krotochwili, uchwał tych nie uznała. Jeszcze przed wiecem „ogólno-akademickim“ „Bratnia pomoc słuchaczów politechniki“ i „Życie“, zamieściły stosowne oświadczenia, protestujące przeciw tego rodzaju wiecom. Następnie na samym wiecu podobne oświadczenia złożyli przedstawiciele „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy“, młodzieży ludowej i młodzieży socyalistycznej. Młodzież socyalistyczna złożyła następującą deklaracyę: „polska młodzież socyalistyczna oświadcza: jesteśmy przekonani, że różność ideałów ożywiających dziś odłamy młodzieży polskiej, rozbieżność duchowa różnych, często przeciwnych ideowo dążeń społecznych, uniemożliwia stworzenia dla nich wspólnej stałej reprezentacyi, że wszelkie przedstawicielstwo młodzieży wybierane przez wiece, nie będzie nigdy przedstawicielstwem jej ogółu, lecz tylko pewnych jej grup, nie zawsze złożonych z ludzi duchem młodych. Dla tego w wiecu obecnym udziału nie bierzemy i oświadczamy, że nie poddamy się jego uchwałom, a wszystkie oparte na ich podstawie wystąpienia imieniem ogółu młodzieży polskiej — uważać będziemy za uzurpacyę i przeciwko nim protestować będziemy zawsze i wszędzie“.

Korzystając z „familijnego“ nastroju „doborowej“ publiczności mówcy nie szczędzili kadzideł „Czytelni Akademickiej“ i niesmacznych wycieczek w stronę młodzieży postępowej. Po za tą „historyczną“ rezolucyą co do reprezentacyi, powzięto jeszcze dwie „ogólno-narodowe“ uchwały: „hańbę“ swemu ideowemu przeciwnikowi p. A. Niemojewskiemu i do niczego nie obowiązującą sympatyę dla komitetów pomocy dezerterom. Na tem się skończyła brzemienna w rezultaty, z „chytrością“ Zagłoby pomyślana walna narada całkiem „nowoczesnych polaków“.

Na zakończenie możemy tylko powiedzieć, że nawet tak „dowcipnie“ uchwalona reprezentacya nie będzie wcale świadczyć o sile i żywotności ich kierunku „ideowego“. „Byli krakowscy szowiniści i minęli. Byli lwow-

scy tromtadraci i także minęli. Teraz są wszechpolacy i także miną". (A. Niemojewski).

Z czarnej międzynarodówki.

Ks biskup Pelczar, który pewno sam dobrze nie wie, dlaczego zasiada w Sejmie, na posiedzeniu sejmowem dnia 5. listopada gromił zepsucie wśród młodzieży i szerzącą się niewiarę, na które ma podobno zaradzić... namiestnik przez policyjnę kontrolę młodzieży, pędzenie jej 4 razy rocznie do spowiedzi, obchodzenie święta i rocznicy koronacyi papieża, szpiclowanie młodszych nauczysieli, jako rozsadników zepsucia i socyalizmu, oraz zrewidowanie bibliotek szkolnych z wykluczeniem wszelkich innych źródeł kultury. Jednym ze zbawiennych „leczniczych" środków dla młodzieży ma być także wstępowanie uczniów do kongregacyi maryańskiej. Wysoki sejm szlachty galicyjskiej wysłuchał przemówienia swego pasterza o „środkach niezawodnych" w pokornem skupieniu, wśród ciszy, którą ten lub ów poseł czasem tylko przerywał niespokojnem i trwożliwem poruszeniem przy słowie „zepsucie".

— Ks. biskup Likowski wraz z ks. kanonikiem Waniurą, obaj niby polacy, chcieli koniecznie zamanifestować swoje prusactwo i przybyli w tym celu na otwarcie muzeum cesarza Fryderyka, założonego staraniem hakatystów w Poznaniu. Nie brak było przy tej sposobności hymnu pruskiego, ani też entuzyastycznych okrzyków na cześć Wilhelma, którym obaj wielebni z zapałem wtórowali. Po stwierdzeniu całego szeregu takich czynów, popełnianych przez wielu naszych dostojników kościoła, przychodzi się do przekonania, że ludzie ci z całym bezwstydem kompromitujący imię polaka, muszą być w jaknajostrzejszy sposób piętnowani przez społeczeństwo, które zupełnie jest w prawie wymagać od swoich pasterzy, aby nie hańbili swego kapłaństwa tak nizkim serwilizmem i upodleniem.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Oswald F. Dawid.**

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.